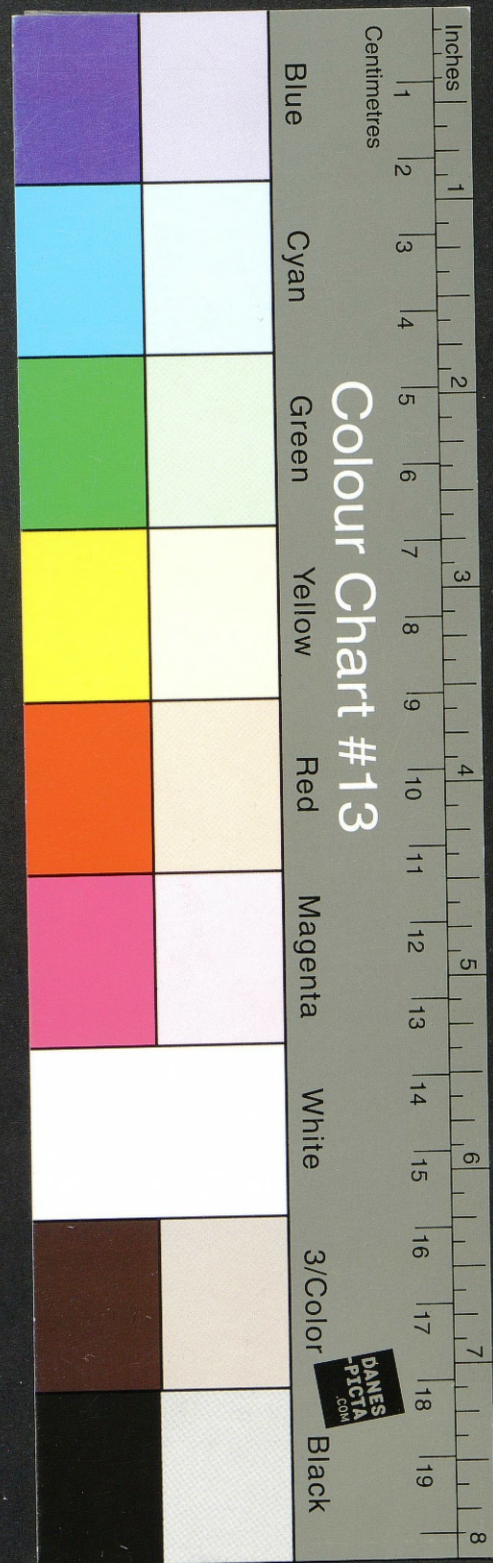
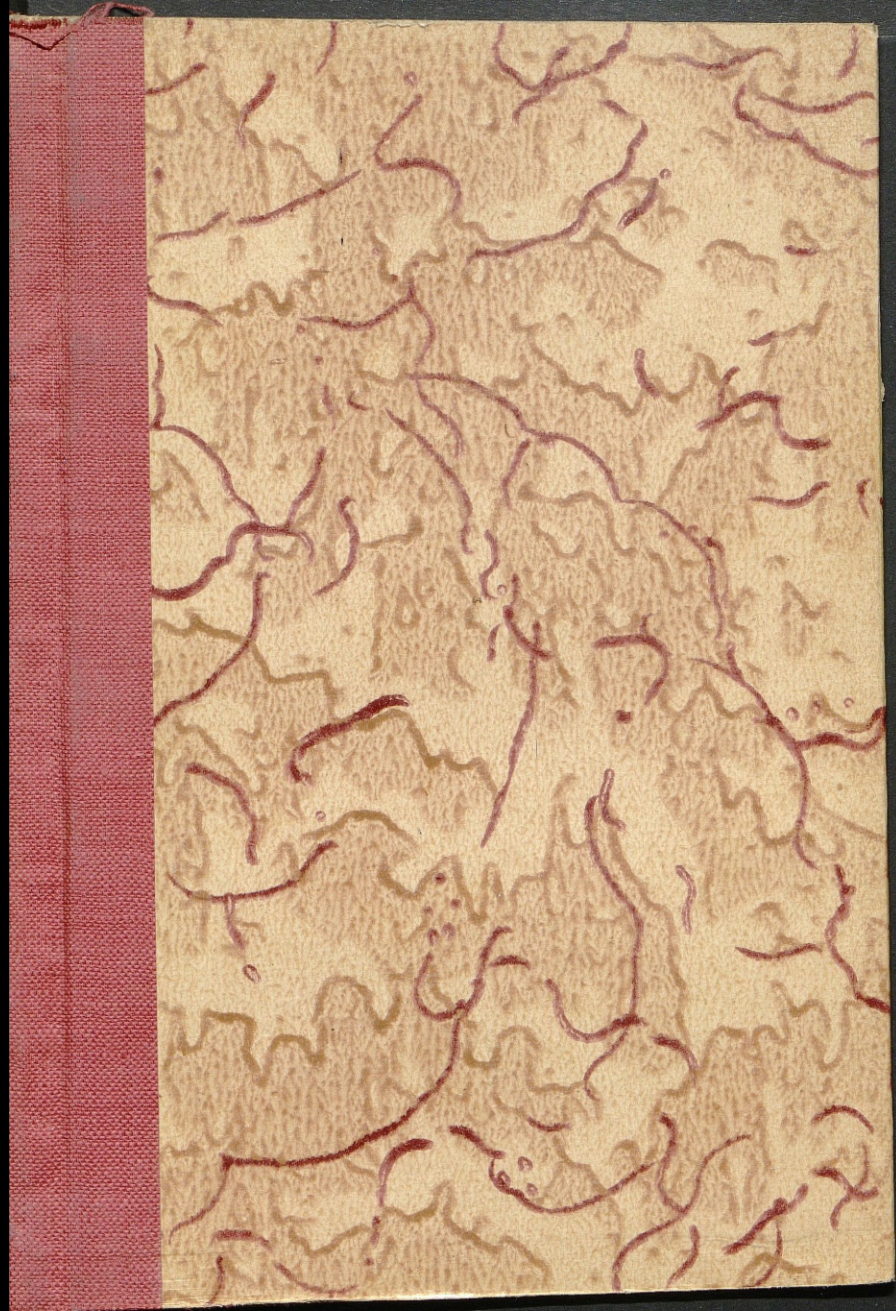
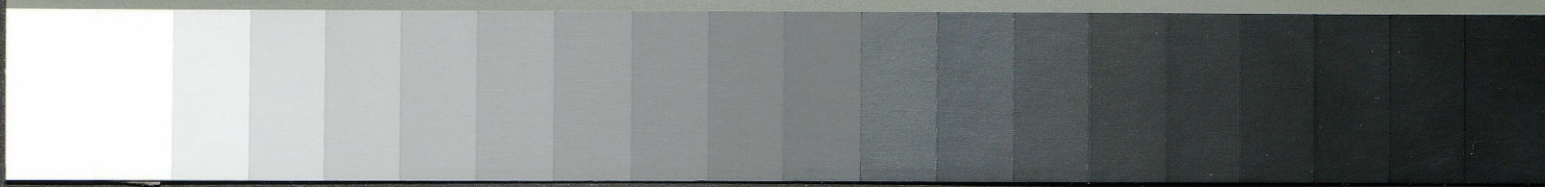
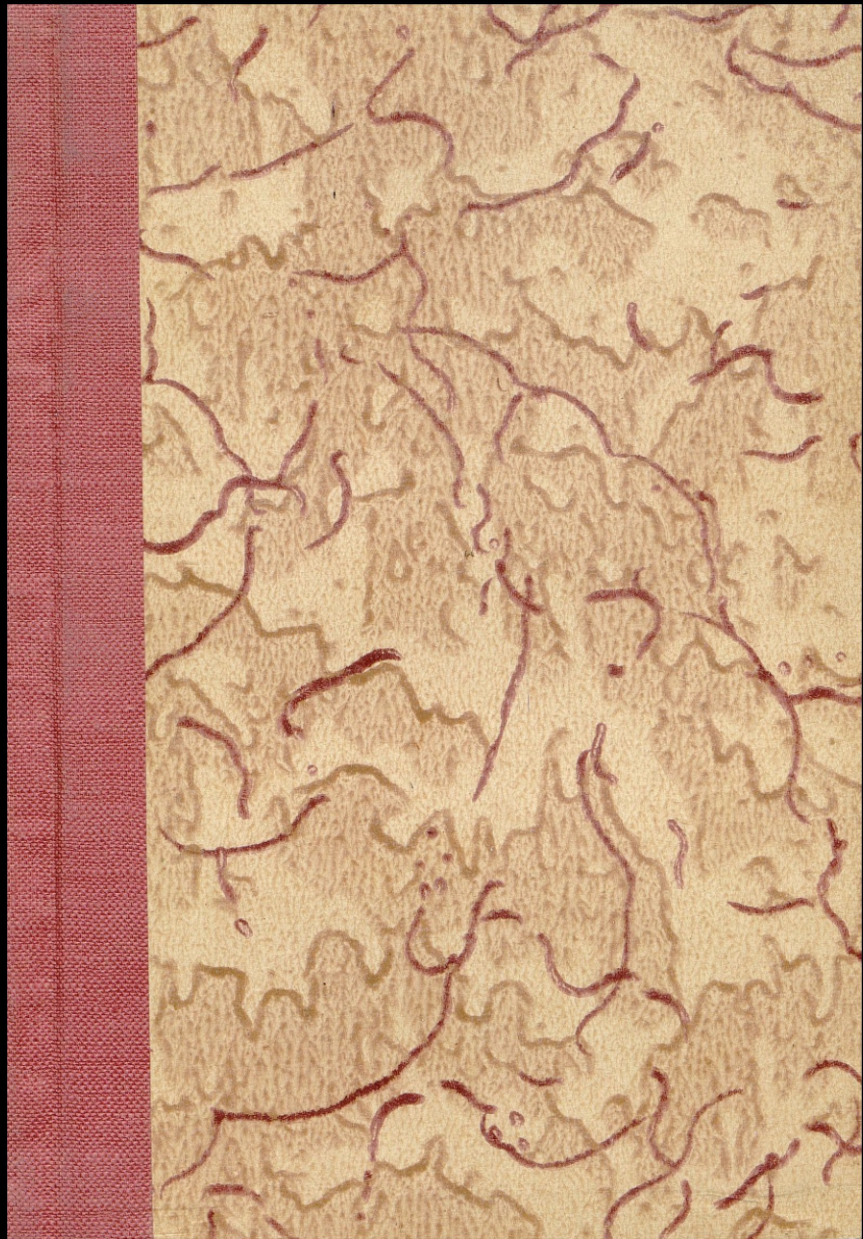


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





KALLAY O ANDRASSYM.

PRZEZ

J. P.



PETERSBURG.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ.

1892.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 9 мая 1892 года.



Węgierska akademja umiejętności, rozpoczynając swe posiedzenia w 1891 r., poświęciła dzień 10 maja pamięci hr. Juljusza Andrassyego, zmarłego dnia 18 lutego 1890 r., a wspólny minister finansów, p. Benjamin Kallay, wypowiedział mowę na jego cześć. W istocie, nikt może nie był bardziej powołanym od p. Kallaya do spełnienia tego zadania. Znał on od młodości hr. Juljusza Andrassyego i szczyił się jego przyjaźnią i zaufaniem.

Jako przyjaciel i powiernik hr. Andrassyego, jako zwolennik jego polityki, jako znawca kwestji wschodniej i jako znakomity mówca i pisarz, p. Kallay był bardziej niż ktokolwiekbydź uzdolnionym do wypowiedzenia mowy na cześć hr. Andrassyego na dorocznym obchodzie węgierskiej akademji umiejętności. Wprawdzie wskutek swej urzędowej pozycji, nie mógł p. Kallay wszystkiego powiedzieć, musiał niejedno przemilczeć lub zaledwie wzmiankować, ale to co powiedział, jest niewątpliwie prawdziwem i autentycznym, i dlatego obraz męża stanu węgierskiego, przez niego nakreślony, wyjątkową ma wartość.

Ale p. Kallay, przemawiając w węgierskiej akademji, odzywał się wobec wyborowej węgierskiej publiczności, która знаła dzieje Węgier i ludzi, którzy w ostatnim pół wieku przyczynili się do ich przekształcenia w państwo nowożytne. Chcąc stworzyć dla nas ramy

do obrazu, który p. Kallay daje, należałoby nakreślić dokładny szkic historii Węgier w XIX wieku. Nie kusząc się przecież o to, ograniczymy się tu tylko do kilku rysów dwóch wielkich ludzi, z których jeden był mistrzem a drugi kierownikiem i współpracownikiem hr. Andrassyego, i którzy wraz z nim, jak mówi austro-węgierski dyplomata, p. Okoliczanyi, «byli głównymi czynnikami tego przekształcenia, jakie przygotowywało się od r. 1830 w naszej ojczyźnie, zostało przerwane przez rok 1848 i jego następstwa i doszło nareszcie do skutku w 1867 r.» Czytelnicy nasi domyślili się, że mowa tu o hr. Stefanie Szechenyim i o Franciszku Deaku.

«Hr. Szechenyi — mówi p. Saint-Réné Taillandier w świetnej monografji, ogłoszonej w «Revue des deux Mondes» w zeszycie sierpniowym r. 1867, a która niech nam tu w części za nie przewodnią posłuży— należał do rodziny zasłużonej i wsławionej od wieków w kraju. Szechenyiowie, przywiązani do Austrii a oddani Węgrom, musieli nieraz dawać dowody rzadkich przymiotów umysłu i serca, ażeby się nie sprzeniewierzyć żadnemu z tych uczuć. Ileż to razy bowiem patriota był w niezgodzie z wiernym poddanym! Dyplomacja i odwaga były konieczne dla ludzi, mających tak sprzeczne dążności. Ztąd to szczególna mieszanina przezorności i stanowczości, ostrożności i heroizmu moralnego w tych szlachetnych ludziach. Gdy się nie jest dość silnym dla zupełnej niezależności, ani też tak słabym, żeby się całkowicie zaprzeczyć sobie, trzeba umieć stosować się do okoliczności. Wówczas trzeba umieć przebaczać a nie zapominać; pamięć przeszłych uraz nie powinna przeszkadzać polubownym ugodom, ani też zagradzać dróg przyszłości; trzeba nabyć tę przenikliwość, która nas uczy nie przekraczać miary pożytecznych ustępstw i koniecznego oporu. Jeżeli rozum polityczny, który się wyrobił w takich okolicznościach, jest

jednym z najciekawszych rysów Węgier, to rodzina Szechenyich najwierniej przedstawiała rozmaite fazy wychowania narodowego w tym kierunku. W końcu XVII wieku, gdy wielkie powstanie Rakoczych i Tekelich wstrząsnęło państwem Habsburgów, Paweł Szechenyi, arcybiskup Kaloczy, pozostał do końca wiernym domowi austriackiemu; ale gdy Austrja, stłumiwszy powstanie, chciała zreorganizować Węgry na nowych podstawach, arcybiskup, wezwany do rady państwa, najusilniej opierał się rozporządzeniom, wydanym w celu obalenia starych węgierskich ustaw i zniemczenia madjarów. Ani ministerjum, ani doradcy cesarscy, nie mogli przewyciężyć jego oporu; groźby i podstęp były bezskuteczne. Arcybiskup omal życiem nie przepłacił swego bohaterskiego oporu, stracił na zawsze względy monarchy i widoki zasiadania w Granie, jako prymas Węgier. W nagrodę pozostało mu to sumienne przekonanie, że zniweczył zamiary, równie szkodliwe dla Austrji jak i dla Węgier. Takie było za czasów Rakoczego podwójne dążenie tego domu; także, tylko czynniejsze i szczytniejsze, jest ono w krwawych przejściach XIX wieku».

Hr. Stefan Szechenyi urodził się w Wiedniu 21-go września 1792 r. Ojciec jego, Franciszek, zajmował tam wysoką posadę, ale wierny tradycji swego rodu, obudzał i podtrzymywał patryjotyzm węgierski; założył swoim kosztem muzeum narodowe w Peszcie i uposażył je w bogatą bibliotekę. W 1809 r., mając lat 17, wstępuje hr. Stefan do szeregów i bierze udział w wielkich wojnach do 1815 roku. W czasie gdy dyplomaci przerabiają kartę Europy, wraca on do Wiednia i widzimy go tam jako jednego z najwykwintniejszych, najmilszych i najbardziej płochych z młodzieży. W parę lat potem zaczyna podróżować, zwiedza Grecję, Włochy, Francję i Anglję i nowe idee opanowują jego umysł. Zwłaszcza Anglja wywiera na niego potężne

wrażenie. Jej nieustanna czynność, rzutkość, przedsiębiorczość, ten zdrowy i praktyczny rozum, to umiejętne spożytkowywanie swobody, zadziwiająca rezultaty spółek, to wszystko dla niego tak nowe, działa nań jak objawienie. Zdziwiony i zachwycony, marzy o podobnych losach dla swych współrodaków. Stopniowo opanowuje go myśl zostania reformatorem, mającym obudzić drzemiące siły na Węgrzech, i wykwintny światowiec zaczyna badać tajne sprężyny życia angielskiego, przypatrując się warsztatom fabrycznym, pracom inżynierów, organizacji meetingów. Odtąd bezmyślna jego wędrówka ma już cel!

Wróciwszy do kraju w 1825 r., Szechenyi wziął się natychmiast do dzieła. Wówczas powstała była myśl utworzenia akademji węgierskiej, mającej czuwać nad rozwojem języka narodowego. Stany węgierskie rozprawiły nad tym przedmiotem w Presburgu i gdy jeden z mistrzów węgierskiej mównicy oświadczył, że tylko za pomocą ofiar magnatów można założyć akademję narodową, powstał obecny przy rozprawach hr. Szechenyi i przemówił w te słowa: «Panowie! nie mam głosu w tej izbie, nie jestem magnatem, ale mam obszerne dobra. Na ufundowanie zakładu, którego celem będzie podniesienie języka węgierskiego i piecza o wychowanie dzieci naszego plemienia po węgiersku, daję mój całoroczny dochód». Dar ten wynosił 60,000 złotych austriackich. Wyobraźnię nawpół wschodnie węgrowską zapalne jak proch; nikt nie chciał zostać ostatnim po takim przykładzie. Rozpoczęto zbierać składkę; magnaci i posłowie nieśli na wyścigi swe dary i w kwadrans akademja narodowa została ufundowaną.

Scena presburska była wstępem do przyszłej kariery hr. Szechenyiego. Zadaniem ufundowanej przezeń akademji było uczcić język narodowy, podnieść go i uzdolnić do traktowania najważniejszych przedmiotów, uczynić wyrazem ducha narodowego i wywołać przez

to nowy rozwój tegoż ducha. Akademia spełniła to zadanie tak skutecznie, że wkrótce reformator mógł powziąć obszerniejsze zamiary. W r. 1831 wydał on broszurę pod tytułem: «*Magyar színház*» («Teatr węgierski»), w której wzywa literaturę dramatyczną, ażeby się stała nauczycielką narodu. Broszura ta wywarła wielkie wrażenie i w 1832 r. sejm peszteński przyobłókł myśli jej w formę prawa. W 1837 roku otwarto uroczyście teatr węgierski. «Wątpię—mówi jeden z pisarzy węgierskich—aby teatr w jakim bądź kraju gorliwiej i wierniej spełniał misję szerzenia zdrowych myśli i kształcenia narodowego, jak teatr węgierski w Peszcie». I jeżeli mamy polegać na licznych świadectwach, dotychczas trzyma się teatr w Peszcie tych samych zasad, a życiodawczym pierwiastkiem, który go podtrzymuje, jest, wedle uznania węgry, natchnienie hr. Szechenyiego.

Ażeby pojąć całą doniosłość pracy hr. Szechenyiego, należy cofnąć się myślą wstecz i porównać rozwój umysłowy i moralny Węgier przed 1830 r. z tem, czem stał się dziś pod jego wpływem. Jak pogardliwie obchodziła się wówczas stara arystokracja węgierska z językiem swych ojców! Magnat węgierski mówił na dworze wiedeńskim po niemiecku, angielsku, francuzku lub włosku, ale udawał, że po węgiersku nie umie. Język węgierski nie był wówczas wyrazem Węgier. Był to język używany w oborze, stajni lub kuchni, nie zaś język narodu. Wtem pod wpływem Szechenyiego staje się on wyrazem nowej literatury, narzędziem przewrotu społecznego. Z początku wyższe warstwy śmieją się z tego magnata, który pisze książki, i to jeszcze w języku ludzi prostych. Ale te książki są to manifesty, poruszające kraj cały, działające, obalające wszystkie warownie świata feudalnego. Trzeba odpowiadać nowatorowi, bo szlachta węgierska nie myśli wyrzec się odrazu swych przywilejów. Lecz w jakimże języku ma od-

powiadać? Łacina jest językiem urzędowym, ale odpowiadać po łacinie, jest to skazać się na rolę wołającego na puszczy. Jeszcze gorszem byłoby użycie języka niemieckiego; zdawałoby się, że magnaci węgierscy, walcząc z wrogiem wewnętrznym, przeszli do obozu wrogów zewnętrznych, wrogów odwiecznych, dziś bardziej niż kiedykolwiek znienawidzonych; byłoby to jednocześnie i zdradą i samobójstwem. Pozostawał im więc tylko ten język, który duma ich odpychała. Niebawem jednak język ten staje się modnym; z początku był koniecznym, wkrótce wywołuje zachwyt. «Gdy wygnany Owidjusz — mówi St-Réné Taillandier — deklamował sarmatom poemat słowiański swego utworu, barbarzyńcy, upojeni temi tak dla nich nowemi dźwiękami, wydawali okrzyki radości i uderzali dzidami o puklerze. Znajdujemy nieco tych uniesień u madjarów XIX wieku, kiedy język ich narodowy, podniesiony już przez książki, zabrzmiał na mównicy pośród oklasków».

«Ta reforma, a raczej to przeistoczenie się narodu, ten język nawpół umarły, raptownie wskrzeszony, ten nagły wybuch sił gotowych do działania, mamyż to wszystko przypisać hr. Szechenyiemu? Nie, zapewne. Niktby tego nie dokonał, gdyby naród nie był odpowiednio przygotowanym. Jego zasługą jest wiara w zasoby moralne swego kraju i oględność, z jaką zaczął kierować ruchem, gdy duma narodowa rozgorzała w sercach». On był więcej niż naczelnikiem stronnictwa: był naczelnym wodzem ruchu, zawiadowcą nowego życia.

W ciągu pierwszych lat swego czynnego żywota, od 1825 do 1830 r. starał się hr. Szechenyi również obudzić poczucie wspólności i zamiłowania do pożytecznych stowarzyszeń. W tym celu urządził on kasyno w Peszcie, rodzaj forum ułatwiającego wymianę myśli; założył stowarzyszenie hycpiczne, przyczem bardziej chodziło mu o zbliżenie ludzi, niż o specjalny cel To-

warzystwa. Nareszcie wniósł wielki swój projekt żeglugi na Dunaju, za pomocą której chciał zdjąć blokadę z Węgier, utorować im drogę do Czarnego morza, otworzyć bogactwom krajowym rynki Wschodu. Przedsięwzięcie to przedstawiało niezliczone trudności, które energja, czynność i wiara patrioty przezwyciężyły. Na tem jednak nie ograniczył on swojej działalności, i w miarę jak duch narodowy budził się, trybun podawał mu coraz śmielsze zagadnienia.

W r. 1830 ukazuje się pierwszy z jego wielkich manifestów pod tytułem «Kredyt». «Gdyby autor tego dzieła—mówi jeden z jego biografów—był zwyczajnym publicystą a nie potężnym magnatem, byłby niezawodnie oskarżonym o zdradę stanu. Cóż bowiem zawierały stronicie te od pierwszej do ostatniej? Napad na cały gmach społeczny i polityczny Węgier, wypowiedzenie wojny tradycji, rozpowszechnienie w narodzie idei o starej węgierskiej wolności. W roku 1830 publiczne i prywatne prawo Węgier było pełne ducha feudalnego. Zastarzałe ustawy, bronione przez magnatów jak arka przymierza, były przesadnie czczone przez naród, który sądził, że istnienie jego związane jest z temi formami ubiegłych wieków. W imię zasad nowożytnych, poddaje je Szechenyi nieubłaganej krytyce».

Rozumowania jego wywierały potężne wrażenie i wielu z młodszej szlachty przechylało się na stronę Szechenyiego. W obronie prawa feudalnego wystąpił hr. Józef Dessewfy, utalentowany pisarz, widzący tylko duch patryjarchalny starych zwyczajów, i w dziełku pod tytułem «Analiza» użył wszystkich argumentów, które mogły służyć jego sprawie. W obronie tej było dużo deklamacji a nawet gwałtowności. Dessewfy, który opiewał wierszami pełnemi zapału pierwsze zjawienie się młodego madjara, jego patrijotyzm, jego rycerską hojność, wskazuje nań w «Analizie» jako na wroga społeczeństwa, nazywa go obrazoburcą. Była to walka

przekonań—dwa światy pasowały się z sobą. Dessewfy był wierny szanownym wspomnieniom, Szechenyi przedstawiał jasne pojęcia warunków życia nowoczesnego. W dziele pod tytułem «Swiat» odpowiedział on na pociski swego przeciwnika i z nową siłą powtórzył swoje twierdzenia. Obrazoburca tak jest przejęty swemi myślami, tak jasno widzi przyszłość, jaką odmiana starego prawa wróży jego ojczyźnie, że jest bez litości dla swego dawnego przyjaciela.

Wkrótce potem, w 1833 roku, wydaje hrabia Szechenyi trzeci manifest, pod tytułem «Stadjum», to jest «Pole wyścigów». Rodacy jego, jeżeli chcą zająć wydatniejsze miejsce w rodzinie ludów europejskich, powinni współubiegać się o to. Jakimże warunkom powinni odpowiadać madyjarowie, chcąc odgrywać rolę w nowożytnym świecie? Na to pytanie odpowiada autor «Stadjum» dwunastoma projektami praw, starannie opracowanymi, praktycznymi, zastosowanymi do potrzeb kraju. Główne ich zasady dadzą się streścić w ten sposób: oswobodzenie ziemi, wolna praca, równość wobec prawa; precz z przywilejami, paralizującymi handel i przemysł, i z podatkami, ciężącymi na najbardziej zasłużonych. Prawo tak zwane *aviticitas*, pozwalało spadkobiercom w ciągu trzydziestu dwóch lat unieważnić sprzedaż i odzyskać majątek rodzicielski za cenę sprzedaży; prawo skarbowe uznawało konfiskatę; prawo *maximum* pozwalało panom oznaczać cenę produktów; ponieważ właściciel ziemi był panem, a zatem, wedle twierdzenia prawa, naturalnym obrońcą swych wasalów, nie wolno więc było włościanom wybierać sobie obrońcy w jakim bądź procesie, a zwłaszcza w procesie między panem i mieszkającym na gruncie jego rolikiem; prawa cechowe krępowały wyrobnika, zmuszając go do zajęcia się pracą, niezależnie od swojej woli. «Nareszcie na każdym punkcie, pod najrozmaitszymi kształtami, znajdowaliśmy przeszkody, monopole, nie-

zliczone niesprawiedliwości». Prawa, które reformator przeciwstawił szkodliwym postanowieniom, zostały powitane jak rodzaj ewangelji przez pokolenie, obudzone jego wezwaniem.

Próżno cenzura zatrzymała ten trzeci manifest, tak, że Szechenyi musiał go wydać w Bukareszcie i czytelnicy otrzymali z Wołoszczyzny program nowych Węgier. Powodzenie było nadzwyczajne. Obraz odrodzonego kraju upajał umysły. Na sejmikach, na zgromadzeniach komitatów, przyjmowano podawane w «Stadjum» projekty jako program, a na świetnych i burzliwych sesjach, od 1832 do 1836 r., Franciszek Deak, Paweł Nagy, Mikołaj Wesselenyi i inni, wzięli za punkt wyjścia idee Szechenyiego o zniesieniu przywilejów feudalnych i wprowadzeniu równości wobec prawa.

Gdyby się kto dziwił, że w pół wieku po rewolucji francuskiej reformatorowie węgierscy mieli tyle trudności dla przeprowadzenia tak prostych myśli, to należy mu przypomnieć, że próby, przez które przechodzili węgry, wyrobiły w nich podejrzliwość i niedowierzenie. W końcu XVIII wieku cesarz Józef II-gi przedsięwziął był reformę średniowiecznych ustaw, ale postępując wedle oderwanej idei prawa, nie uwzględniając prawa historycznego i uczuć swych narodów, drażnił tych, którym chciał być pożytecznym. Węgry, wedle systematu Józefa II, stawały się swobodniejsze i szczęśliwsze — tylko przestawały być Węgrami. Nie chciano tej tak drogiej wolności; zbuntowano się przeciwko temu dobroczyńcy, który zabijał madjara, wyzwalając obywatela. Następca jego, Leopold II, przedjął węgrom odwołaniem wszystkich praw, narzuconych przez despotycznego reformatora, a dokument ten, który dziś w Budapeszcie z dumą pokazują, był napisany po węgiersku, to jest w języku, który Józef II chciał zgładzić. Opierając się postanowieniom Józefa II węgry jednak bynajmniej nie odrzucali zasad XVIII

wieku. Główni członkowie sejmu peszteńskiego w tym samym roku, w którym zmuszali Leopolda II do wyparcia się dążności swego poprzednika, przygotowywali szereg projektów widocznie natchnionych temiż zasadami. Wojny europejskie nie dały przeprowadzić tych projektów; były one czytane tylko przez uczonych, naród o nich nie wiedział i do 1825 r. znał zasady nowożytnie tylko pod postacią pedantycznych i nienawistnych zasad józefińskich. Potrzeba było całego uroku Szechenyiego, ażeby zatrzyć te wspomnienia. Józef II, wprowadzając zasady postępowe, narzucał kształty centralizacji, w której Węgry zniknęły; Szechenyi, pracując nad obaleniem Węgier feudalnych, myślał o utworzeniu daleko silniejszych i bogatszych Węgier.

To mianowicie niepokoiło rząd austriacki. Książę Metternich chętnie widział zmniejszające się znaczenie arystokracji feudalnej, która nawet służąc domowi austriackiemu, stawiała nieprzełamany opór jego wkroczeniu w prawa Węgier. Pozwoliłby więc chętnie Węgom zerwać więzy feudalne na korzyść centralizacji austriackiej—ale co za niebezpieczeństwo wyzwolić je dla nich samych, może na korzyść rewolucji. Jak zręcznym i giętkim musiał być hr. Szechenyi wobec podejrzeń przedstawicieli starego madyaryzmu i austriackich konserwatystów! Pełen zapału w Węgrzech, ostrożny z wiedeńskimi politykami, musiał on jednocześnie porywać jednych i uspokajać drugich. To mu się całkowicie udało. Po ogłoszeniu trzech jego manifestów, kiedy olbrzymie przedsięwzięcia, czynem dowodzące prawdy jego nauki, otwierały Węgom nieznaną dotąd zasoby, Szechenyi w istocie był królem opinii w Węgrzech, a nie był podejrzany Austrii. Ks. Metternich zapisywał się jako akcjonariusz Towarzystwa żeglugi na Dunaju; posłowie węgierscy domagali się z mównicy na sejmie wykonania jego programu. Słowem, nigdy może nie widziano podobnego zwycięstwa, popularności

szlachetniej zdobytej i bardziej usprawiedliwionej. Kiedy Szechenyi jeździł po Węgrzech, dla doglądania swych obszernych przedsiębiorstw, widział wszędzie promieniące twarze włościanina i szlachcica, wyrobnika i studenta, przejętych patriotycznym uczuciem, zdejmujących czapki i witających z uszanowaniem wielkiego madjara.

Wedle zasad Szechenyiego, powinny były sejmy węgierskie unikać wszelkich starć z rządem austriackim, aby mieć czas rozwinąć zasoby kraju na polu ekonomicznym i dojść tą drogą do rzeczywistej potęgi. «Obudziłem moich rodaków nie na to, aby rzucali się przez okna, ale żeby szli naprzód», mówił on pewnego dnia cudzoziemcowi, tłumacząc mu stan Węgier. Nie dziw jednak, że naród butny, upojony tchnieniem nowego życia, nie okazał tyle przezorności w postępowaniu, co mąż stanu przyzwyczajony do namysłu.

W chwili, gdy narodowe dzieła szlachetnego patrioty zapalają wszystkie serca, gdy najstraszniejsi jego wrogowie zmuszeni są do milczenia, a młoda szlachta łączy się z narodem, upojona nadzieją świetnej przyszłości—wytwarza się stronnictwo, które ma niebawem zawładnąć opinią publiczną, obudzoną przez reformatora, i pehnać naród na inną drogę. Stary madjaryzm, rążony polemiką Szechenyiego, chciał pomścić swe klęski, paraliżując wykonanie jego zamiarów, a nowy madjaryzm miał go prześcignąć gorliwym a nierozważnym współzawodnictwem. Hr. Szechenyi mówił: «Zapomnijcie waszych uraz ku Austrii, zajmijcie się reformami społecznymi, zapewnijcie sobie stanowisko w przemyśle europejskim, a reszta przyjdzie sama przez się». Wsie zachowały się spokojnie; natomiast w miastach pierwszym skutkiem nowego życia, wywołanego propagandą Szechenyiego, było rozpoczęcie nanowo kroków nieprzyjacielskich przeciwko rządowi austriackiemu. Ten sam sejm od 1832 do 1836 roku, który założył fundamenta

nowego gmachu, obmyślanego przez Szechenyiego, widział tworzenie się nowego stronnictwa, rozpoczynającego kampanję pod nowym sztandarem. Naczelnikiem jego był baron Wesselenyi, człowiek namiętny, porywający mówca, z długimi włosami, kształtów atletycznych, przypominający margrabię de Mirabeau, którego publicyści węgierscy nazywają olbrzymem Siedmiogrodu. Posiadając obszerne dobra w Siedmiogrodzie i w Węgrzech, zasiadał on na sejmach obu tych krajów. Ruch, który Szechenyi obudził, sparaliżował stary madyaryzm na czas dość długi przed odniesieniem zupełnego zwycięstwa, i Wesselenyi wraz z przyjaciółmi, równie jak on pozbawionymi wpływu feudalnego, szukał wynagrodzenia we wpływie politycznym. Dziad jego był palatynem. Duma osobista i najszczerza miłość kraju łączyły się w nim. Jednocześnie chciał on zmusić Austrię do nadania autonomji Węgrom i wrócić pośrednio swojemu stanowi część potęgi, którą postęp idej mu odbierał, wówczas gdy oddanie się Szechenyiego sprawie węgierskiej było zupełnie bezinteresowne. Baron Wesselenyi pierwszy walczył z reformatorem o berło opinji. Szechenyi, mający bardziej pańską postawę, był w istocie liberalniejszym. Wesselenyi, więcej zajęty swą rolą, był popularniejszym w obejściu. Jeden był ostrożny i zwlekający, drugi gwałtowny i niepowściągliwy. Pierwszy zręczny mówca, pełen rozsądku, umiejący wyszydzić, przemilczeć w danym razie, umiarkować swój głos, zestopniować napady; drugi zawsze gotów wybuchnąć z gwałtownymi obelgami. Jakże się dziwić, że głębokie rachuby męża stanu zbladły w oczach tłumu przed nierozważnym zapalem trybuna. «Opozycja dwóch patriotów—mówi autor dzieła: *«Graf Stefan Schechenyi's staatsmännisches Leben»*—streszczała się dla tłumu w formułach dwuznacznych, w powierzchownych przeciwstawieniach, śmiesznych wobec późniejszych wypadków. Wesselenyi, mówiono, chce prowa-

dzieć naród do dobrobytu za pomocą swobody; Szechenyi zaś chce go prowadzić do swobody za pomocą dobrobytu. Wesselenyi przedstawia postęp w imię zasad i życia moralnego, Szechenyi postęp materialny».

Zarzucono Szechenyiemu, że ufny w sprawiedliwy sąd historii, zamała starał się wykazać swym przeciwnikom całą moralną doniosłość swego dzieła. Wszak praca jest cnotą, a oswobodzenie jej, ze wszystkimi wypływającymi z niej skutkami, jest jednym z koniecznych warunków dla życia moralnego narodów. Dalej zarzucono mu, że w 1836 r., gdy Wesselenyi stawał się bożyszczem tłumu, zaprzestał bywać na posiedzeniach izby i schronił się między inżynierów, przeistaczających kraj za pomocą zamyślanych przez niego wielkich dzieł. Może chciał on pokazać, że tam, gdzie panował wpływ jego, punkty programu codziennie się spełniały, wówczas, gdy agitacja Wesselenyiego powstrzymywała urzeczywistnienie reform cywilnych, i tak dobrze rozpoczęty w 1832 r. sejm, kończył się w 1836 r., nie dokonawszy zapowiedzianych reform, z powodu niewczesnych walk z ministerjum austriackiem. Nareszcie zarzucono mu, że po tej nieszczęśliwej próbie Szechenyi nie starał się odzyskać swego wpływu moralnego na przyszłym sejmie. Posłowie bywają wybierani w komitatach i tam otrzymują instrukcje. Po wydaniu trzech manifestów Szechenyiego, prawie wszystkie komitaty nadały mu swe indygenaty, to jest prawo zasiadania, mówienia i głosowania na ich zgromadzeniach. Dlaczegoż Szechenyi nie starał się ująć komitatów urokiem swego imienia, wpływem swoim osobistym? Ażeby mózż dać odpowiedź na to pytanie, należy się przypatrzeć nieco bliżej samym komitatom.

Wedle starej węgierskiej konstytucji, istniejącej w 1836 r., każdy z 52 komitatów, czyli powiatów, miał swój sejmik, na którym zasiadali nietylko bogatsi posiadacze ziemscy, ale najuboższa szlachta powiatu i

znaczniejsi obywatele wszystkich stanów, urzędnicy, prawnicy, przemysłowcy, handlarze. Cytują komitaty, w których 25 do 30 tysięcy osób miało prawo głosu. Przystępując do wyborów na sejm, sejmik komitatski uchwalał instrukcje, które były obowiązujące dla posła. Komisja wygotowywała projekt. Zgromadzenie, podzielwszy się na liczne działy, rozprawiało i wotowało. Łatwo sobie wyobrazić, jaki nieład panował w sprawach krajowych wskutek takiej organizacji. Komitaty, jako instytucje feudalne, nie były szkodliwe, dopóki ruchliwsza siła nie zastąpiła ducha feudalnego. Od czasów ruchu reformatorskiego hr. Szechenyiego, drobne te 52 parlamenty łączyły wady obu sprzecznych systematów, nie przedstawiając korzyści żadnego z nich. Było to średniowieczne rozprysnięcie, połączone z pełnią życia nowożytnego. Pomimo ożywionych rozpraw i znacznej liczby wotujących, uwzględniano tylko interesa miejscowe. Ktokolwiek nie był w bezpośrednich stosunkach z ważniejszymi osobami w powiecie, kto nie był wtajemniczony w intrygi, współzawodnictwa miejscowe, ten był pewnym porażki, chociażby nazywał się Szechenyim lub Kossuthem. «Wszyscy wiedzą o tem—mówi autor tylko co wzmiankowanego dzieła o politycznej działalności hr. Szechenyiego—że w 1847 r. komitat peszteński miał dwie lub trzy znakomitości powiatowe, które postawiwszy swe kandydatury, mogły były usunąć Kossutha, Kossutha, uwielbianego wówczas przez naród, ale obcego życiu komitatów». Nie można wyrzec jaśniej, że życie komitatowe było obcem życiu narodowemu. Szechenyi wiedział o tem. Nie chcąc zużywać swego moralnego wpływu, wolał on zostać na obranem przez się stanowisku po nad komitatami, nawet po nad stronnictwami sejmu, pracując nad dwoma zagadnieniami, które uważał za klucze do przyszłości: nad reformą prawodawstwa węgierskiego i nad zgodą madjarów z domem Habsburgów. Jako dowód, warto

przytoczyć ustępy z mowy jego, mianej w izbie w 1839 roku, w której te dążności jasno są wyrażone:

«Oby Bóg mi dopomógł, uczynić myśl moją tak jasną dla wszystkich, jak ona jest jasną dla mnie, ażeby słowa moje nie spowodowały nieporozumienia i nie uraziły nikogo! Jedynym celem moim jest pojednanie, nie tylko stronnictw, ale i obu izb, zgoda narodu z rządem. Przyczyna złego nie tyle w ludziach, ile w naszym różnorodnym związku spoczywa; Węgry bowiem posiadają konstytucję, a Austria jej nie ma. Ponieważ rzeczy tak się mają, a obowiązkiem naszym jest zachować tę konstytucję i czuwać nad tem, aby się stosowano do jej ducha, powinnością rządu, nawet interesem jego, jeżeli chce żyć z nami w zgodzie, jest starać się o rozwój nasz w duchu naszych narodowych instytucyj». Tu stawiając z jednej strony rząd Habsburgów, a z drugiej naród węgierski, wykazywał mówca pod jakimi warunkami zakończą się ich odwieczne spory. Potrzeba, aby zaniechano wzajemnych podejrzeń. Rząd przypisuje narodowi buntownicze myśli i tem samem wytwarza je; kraj przypisuje rządowi zamiary targnięcia się na jego prawa i tem je wywołuje. Powinni wzajemnie sobie ufać i znać się lepiej. «Patrzcie—woła p. St.-Réné Taillandier—co za bezstronność w jego radach! Nawet wówczas, gdy mówca z całą szczerością wyraża swe przywiązanie do dynastji Habsburgów, co za silne poczucie niezależności narodowej! Są to te same rysy ducha madjarskiego, któreśmy na wstępie podnosili». «Jeżeli chcemy słusznie oceniać postanowienia rządu—mówił dalej hr. Szechenyi—starajmy się jak najczęściej patrzeć na rzeczy z jego punktu widzenia; przekonamy się wówczas, że w niejednej sprawie, w której upatrujemy mefistofeliczne intrygi, działa tylko gruba nieświadomość... Z drugiej strony byłoby do życzenia, aby rząd patrzył jak najczęściej z punktu węgierskiego, ze stanowiska na-

szej ustawy. Bez tego wiecznie będzie upatrywał powstania i bunty tam, gdzie będzie tylko słuszna pieczołowitość o nasze prawa... Podajmy rządowi sposobność spojrzenia z naszego stanowiska na sprawy krajowe! Wówczas dopiero spokojna rozważa zastąpi zobopólne rozdrażnienie. Bądźmy przekonani, że intencje rządu są uczciwe, aczkolwiek niezgodne z duchem konstytucji. Może i my sami nie dojrzeliliśmy dostatecznie do swobodnego rozwoju życia konstytucyjnego. Szacunek, do którego mamy prawo, zwiększa się lub zmniejsza wraz z naszą wartością umysłową i moralną. Wyrzeczmy się tej gwałtowności form, za pomocą której wielu z pośród nas szuka popularności i usiłuje wzajemnie się prześcigać. Czyż nie to współzawodnictwo w nierozważnym zapale prowadziło Francję od Baillego do Kamila Desmoulins, od Kamila Desmoulins do Dantona, od Dantona do Robespiera, by skończyć na największym despotyzmie, jaki gdziekolwiek panował! Nauczmy się poświęcać nasze osoby dla miłości kraju, jeżeli nie chcemy podlegać podobnemu losowi. Wyrabiamy w sobie poczucie spójni narodowej, miejmy wszyscy jedną duszę, jednym słowem zmuszajmy nawet wrogów naszych do uszanowania narodu węgierskiego! Co się tyczy rządu, nie dość aby się wyrzekł niemczenia węgrov; trzeba nadto, aby przestał starać się o zlanie nas z innymi państwami cesarstwa, gdyż to jest niemożliwym przedsięwzięciem. Można nas zabić, ale nie rozplyniemy się nigdy w Austrii... To pewna, że zupełne odrodzenie się Węgrów jest pierwszorzędną potrzebą; ale jak je osiągnąć, jeżeli naród nie rozumie rządu, rząd narodu, i nieustanne podejrzenia rozdziela ją ich?»

Ileby drogiej krwi zachowano, ile scen okrutnych oszczędzonoby historii XIX wieku, gdyby węgrov i niemcy wcześniej usłuchali byli rad Szechenyiego. Na nieszczęście, podejrzenia, usłone na chwilę uwagami

mówcy, wybuchnęły wkrótce silniej niż kiedykolwiek. Ludwik Kossuth ukazał się na scenie. Publicysta namiętny, mówca natchniony, wiódł on zupełnie nowemi torami dawnych uczniów reformatora. Myśl powstania, będąca postrachem Szechenyiego, uśmiechała mu się. Jeżeli zerwanie z Austrią, radykalna reforma instytucyj krajowych, rewolucja nawet, może nam dać niezależność narodową, po cóż obawiać się prób dających tak wielką nagrodę? Myśli te rozwijała gazeta peszteńska, «Pesti Hirlap», którą Kossuth założył. Umysły tak były obudzone, tak wielki urok wywierała pełna zapału propaganda Kossutha, że sam Szechenyi walcząc z nim, nie śmiał zupełnie odeń się odłączyć. W dziele, wyłączenie skierowanem przeciwko dziennikowi Kossutha, pod tytułem «Naród Wschodu» («Kelet Nepe», Pesth, 1841), przyznaje on, że myśli Kossutha są jego myślami; jedyną rzeczą, którą gani, jest ton, nacisk, forma, obudzająca zapał narodowy kosztem rozumu politycznego. «Jako — odpowiadał Kossuth — zgadzamy się w treści, a przywiązujesz się do formy! Forma więc moich artykułów wyradza niebezpieczeństwo rewolucji dla Węgier! Wyznaj, że powstanie, jeżeli wybuchnie, musi mieć głębsze przyczyny». P. St.-Réné Taillandier widzi w tem wystąpieniu Szechenyiego słabość. Myślimy, iż pozostał on wierny temu, co mówił w 1839 roku, że «jedynym jego celem jest pojednanie, nie tylko stronnictw, ale i obu izb, zgoda narodu z rządem». Jak to jednak zwykle bywa w podobnych razach, pojednawcze kroki Szechenyiego pozostały bez skutku. «Naród Wschodu» przyczynił się tylko do przyspieszenia jego upadku, jako przywódcy ruchu narodowego. Zachwiany przez Wesselenyiego, «wielki Magyar» został zdetronizowany przez Kossutha.

To jednak nie usuwa go z placu boju. Odtąd nie robi on ustępstw, ale wykazuje głębokie różnice, oddzielające go od wichrzycieli. W nauce Kossutha i je-

go zwolenników najbardziej niepokoił go duch panowania, który kierował ich polityką. Jak niegdyś niemcy narzucić chcieli cywilizację niemiecką madjarom, tak węgry, uniesieni nowym prądem, chcieli zmusić Niemców i Słowian do przeistoczenia się w Węgrów. «Dziwne zaślepienie namiętności!»—woła francuzki autor. Niepoprawny egoizm! Nawet przed zwycięstwem, przy pierwszym obudzeniu się życia, przy pierwszej nadziei powodzenia, Węgiel chce nałożyć na plemiona Słowiańskie, niemieckie i rumuńskie, mieszkające na ziemiach korony węgierskiej, to samo jarzmo, które Austriacy nakładali na Węgrów. Przewidywał Szechenyi, jakie niechęci wywołają dążenia węgierskie, i starał się ustrzedz swych rodaków od złych rad, natchnionych fałszywą dumą narodową. Jako prezes akademii peszteńskiej, mówił on na jednym z posiedzeń: «Uczucie narodowe, stanowiące siłę naszą, jest skarbem, ale skarbem niebezpiecznym. Do jakich mamyż uciekać się środków, aby obudzić to uczucie w różnych narodach, zamieszkujących ziemię węgierską? Narzucaniem naszego języka wywołujemy bunt. Jedynie tylko nasza wyższość umysłowa może przywiązać te narody do narodowości węgierskiej... Rozwijajmy więc cnoty nasze, zwiększajmy zalety nasze moralne, zbawienie nasze od tego zależy. Jednostki muszą przygotowywać tryumf narodu... Potrzeba nabyć przede wszystkim dar ujmowania, zdolność pociągania, pochłaniania sąsiednich żywiołów. Czyż ten, który zamiast obudzania sympatji, zmusza innych do mówienia po węgiersku, lub przywdziewania stroju węgierskiego, i który sądzi, że pozyskał serca i umysły, wymusiwszy pewne ustępstwa co do formy, posiada te zalety? Czyż je posiada ten, który nie szanuje w bliźnim tego, co pragnie aby w nim szanowano? Wielki to dar umiejętność pozyskiwania serc; czyż ma chociażby pojęcie o niej ten, który zamiast uprzejmego obejścia się ze szlachetnym przeciw-

nikiem, roznamiętnionym równie jak my, swemi plemiennymi tradycjami, gotów zawsze go błotem obrzucać?... Mocny Boże! nadejdzie czas, prędzej może niż się spodziewamy, w którym jedynie akademja nasza będzie się opiekowała tym językiem, czczonym wprawdzie przez każdego madjara, jako podstawa naszego narodowego bytu, a mimo to wyglądającym jako gasnący płomień, gdyż węgier nietylko nie umiał go rozpoznać, ale przygotował mu zniszczenie, uczyniwszy go nienawistnym przez swą dumę i fanatyzm».

Mowa ta wywołała szemranie. Nigdy jednak wielki patrijota nie oddał większej usługi rodakom jak wówczas, gdy im śmiało wykazywał niebezpieczeństwo, grożące interesom węgierskim z powodu ich nierozważnego narodowego zapału. «Jeden z najzacniejszych przedstawicieli słowian w Czechach—pisał p. St.-Réné Taillandier w «Revue des deux Mondes» w sierpniu 1867 r.—p. Franciszek Palacky, mówił mi przed kilku tygodniami, wybierając się na kongres słowiański do Moskwy: Pracujesz pan nad życiorysem hr. Szechenyiego. Wielka to postać! Szechenyi jest jedynym węgrem, szanującym inne plemiona». Zamieściliśmy tu wyrazy Franciszka Palackiego, nie chcąc opuścić tego, dla hr. Szechenyiego tak zaszczytnego świadectwa.

Chcąc śledzić od 1843 do 1848 r. walkę Szechenyiego z czarodziejskim wpływem Kossutha, potrzebaby napisać historję Węgier w epoce pełnej niezliczonych zawikłań. Ograniczymy się w naszym pobieżnym szkicu na wskazaniu głównych tylko jej ustępów. Szechenyi wciąż dążył stale do wyzwolenia moralnego i materialnego Węgier i do powstrzymania rewolucji, która, wedle jego przewidywania, rokowała same klęski. Wykazywał ostro niepraktyczność pomysłów Kossutha, gdy tenże chciał skierować cały handel krajowy ku Fiume i uczynić zeń ognisko handlowe, mające zrujnować Tryest. Wykazywał sprzeczność postępowania stronnice-

stwa rewolucyjnego w kwestji celnej i podatkowej. Od dawna bowiem opozycja węgierska uważała za krzywdę istnienie granicy celnej, oddzielającej Węgry od reszty cesarstwa austriackiego. W chwili, gdy gabinet wiedeński decyduje się zadośćuczynić temu żądaniu, stronnictwo rewolucyjne zmienia front, zapatruje się jako na obronę, na tę granicę, na którą dotychczas uskarżało się, i zakłada stowarzyszenie, mające ochraniać pracę narodową. Istniało w Węgrzech prawo feudalne, uwalniające arystokrację od podatków. Szechenyi wnosi projekty praw, mające wprowadzić w życie zasadę równości, przygotowuje przejście z dawnego do nowego stanu, proponuje polubowne umowy, słowem, tworzy cały szereg pożytecznych dla Węgier ustaw. Wówczas Kossuth ze swem stronnictwem stara się wyzyskać tę wielką reformę dla zmuszenia rządu do nadania odpowiedzialności ministerjalnej. Będziemy płacili—mówi Kossuth—ale chcemy ściśle kontrolować nasze wydatki. Wymaganie sprawiedliwe, ale przedwczesne—przedstawia Szechenyi—nieostrożne postępowanie, przeszkadzające skutecznieniu reformy, opóźniające zniesienie przywilejów. Pracę należy tak rozdzielić, aby każdy dzień miał swoje zadanie! Wszystko, albo nie—odpowiadał agitator.

Zapewne obaj mieli ten sam cel: oswobodzenie Węgier. Jeden dążył doń logicznie, systematycznie, za pomocą reformy obyczajów i praw; drugi wolał wszystko zdobywać szturmem, nie zważając na to, że wyzywa Austrię i rozjątrza węgry. Po upadku swych pożytecznych projektów, tamowanych przez Kossutha, Szechenyi odzywa się do trybuna temi strasznymi, proroczymi słowy, które wyjmujemy z jednego z ostatnich dzieł jego, wydanego w r. 1847 pod tytułem «Urywki programu politycznego»: «Państwo zachwieje się w swych podstawach! Wówczas ludzie, którzy chcieli poważnie służyć sprawie węgierskiej, myśląc o wysokości na ja-

kiej mógłby stanąć kraj ten przy rozumie politycznym, i o przepaści w jaką go pchnęły chorobliwe marzenia wichrzycieli, zboleli, zranieni, z zakrwawionem sercem, uciekną się do modlitwy, jako do jedyne go ratunku, jedynej nauki politycznej, jaka im pozostała. Będą się modlić i błagać Opatrzność, by się ulitowała nad nimi, biednymi, niedorosłymi, niezdolnymi do kierowania sobą! Ta narodowość węgierska, dla której długo, szlachetnie, szczerze i dość pomyślnie walczyliśmy, wejdzie prawdopodobnie w epokę konania. A ty, Kossucie, przyjacielu kraju, człowieku uczciwy, mający serce dobre i szlachetne, dla którego cnota nie jest czczym wyrazem—to wszystko przynajmniej chcę widzieć w tobie—jakże będziesz się męczył, gdy po tyłu, zbyt łatwych do przewidzenia zawodach, będziesz pokutował za swe złudzenia i mówił sobie: Ja, który miałem siebie za człowieka, pełnego tej mądrości, która doprowadza państwa do stanu kwitnącego, jestem człowiekiem marzeń i mgły! Ja, który miałem się za proroka, nie tylko nic nie przewidziałem, ale nie byłem w stanie rozumieć nawet najprostszych wypadków, w miarę jak się rozwijały! W swem zaślepieniu miałem się za genjusza twórczy, wówczas, gdy byłem jednym z tych projektowiczów, gotowych do rozpoczęcia wszystkiego, niezdolnych do doprowadzenia czegokolwiek do pomyślnego końca! Ja, który chciałem rządzić innymi, nie umiałem sam sobą kierować. Ja, przechwalający się tem, że do dobroczyńcy narodu, byłem tylko podżegaczem namietności narodowych! Ja, mający siebie za nowego Mesjasza, prawdziwego męża stanu o głębokim poglądzie, byłem tylko pocziwym braciszkiem miłosierdzia, który kładł plasterki na każdą ranę, kazał wedle fałszywych przepisów piec chleb dla biednych, ośmielał tylko lenistwo i potrafiłby może urządzić wielki narodowy szpital, ale niezdolny był do odrodzenia narodu! Ja, który upajałem się nadzieją utrwa-

lenia naszych ustaw, zabezpieczenia naszej wolności, pchnąłem ojczyznę w gorszą jeszcze niewolę! Wówczas, gdy będziesz zupełnie rozczarowany, a chwila ta niewątpliwie przyjdzie, gdyż świat, któryś sobie wymarzył, podobny do rzeczywistości, jak złudzenia fatamorgany, czy znajdziesz w swem sercu choćby jeden odgłos pociechy?... Ach! błagam cię w imię świętej miłości ojczyzny, porzuć niebezpieczną drogę wicherzenia. Zaklinam cię, wyrzec się nazawsze roli trybuna. Odmawiasz? Postanowiłeś iść aż do końca? Rób więc swoje! Pobudź wszystkie narodowości przeciwko narodowi węgierskiemu; potrząsaj płonącymi pochodniami po nad strzechami naszych włościan; sprzymierz przeciwko nam wszystkie interesy cesarstwa austriackiego, wyzwij je do szalonego oporu i napełnij swą trucizną puhar zemsty! Gdy będziesz iść tą drogą, względy tłumu, być może, wyniosą cię wysoko. Ale gdy poznasz, zbyt późno niestety, że zamiast dobroczynnego działania, wniosłeś między nas tylko przekleństwo i zniszczenie, nie będziesz mógł wymawiać się tem, że naród cały podzielał twe złudzenia, że żaden głos prawy nie odezwał się we właściwym czasie, by przerwać te sny zwodnicze, że nikt nie miał odwagi stawić ci czoła z namiętnością wszystkich sił swoich».

Namiętna mowa i ponury blask przepowiedni pokazują, że gotowały się stanowcze wypadki. Burza była blizką. Uroczyste wezwanie Szechenyiego nie odwróciło, jak łatwo było przewidzieć, Kossutha od jego przedsięwzięcia. Wkrótce ma się rozpocząć nowa sesja sejmowa, i miasto Peszt powierza swój mandat wymownemu trybunowi. Szechenyi również chce stanąć do walki, wobec grożącego niebezpieczeństwa. Zrzeka się więc swego głosu w izbie magnatów i prosi wyborców o mandat w izbie poselskiej. Chce on wyzwać Kossutha na uroczystą dyskusję. Zbyt długo przygłuszały deklamacje zdrowy rozsądek polityczny. Potrzeba dowieść,

na mocy niezbitych faktów, że Kossuth ze swoją zwodniczą filantropją, ze swym butnym madjaryzmem naraża jednocześnie na niebezpieczeństwo i przeprowadzenie reform cywilnych i sprawę odrodzenia religijnego. Wreszcie i przedsięwzięcia przemysłowe Kossutha przedstawiały obszerne pole do krytyki, i sami jego przyjaciele przyznawali się pod tym względem do klęski. To też na gruncie ekonomji politycznej Kossuth, pomimo swej czarującej wymowy, nie mógł walczyć ze ścisłą nauką Szechenyiego. Spostrzegłszy niebezpieczeństwo, od chwili otwarcia izb, uciekał się też do kwestyj politycznych. Nie przyszło jednak na sejmie presburskim do stanowczej rozprawy między obu szermierzami, gdyż nagle wypadki uprzedziły ich, dając Kossuthowi zwycięstwo. Rewolucja 24 lutego 1848 r., odezwała się w Wiedniu 13 marca. W trzy dni później urządził się w Peszcie «Komitet ocalenia publicznego», rodzaj władzy rewolucyjnej, mającej śledzić za czynnościami palatyna i sejmu i kierować wypadkami.

Rząd, dla odzyskania władzy, musiał utworzyć ministerstwo odpowiedzialne i 23 marca zamianował Ludwika Batthyanyego prezesem ministerstwa, w którym zasiadał Szechenyi obok Kossutha.

Batthyanyi, będąc prezesem ministrów i nie mając żadnego specjalnego działu, godził sprzeczne żywioły ministerstwa i przedstawiał wobec rewolucji system Szechenyiego, t. j. połączenie Węgier z Austrią, ku zobopólnej ich korzyści. Bartłomiej Szemere był ministrem spraw wewnętrznych, książę Paweł Esterhazy ministrem spraw zewnętrznych, a właściwie stosunków królestwa węgierskiego z cesarstwem austriackim, Łazarz Meszaros—wojny, Franciszek Deak — sprawiedliwości, Gabrijel Klauzal — rolnictwa i handlu, baron Józef Eötvös—wyznań i wychowania publicznego, Szechenyi—robót publicznych, a Ludwik Kossuth—finansów.

Ludwik Batthyanyi, którego palatyn Węgier, arcyksiążę Stefan, wzywał jako zbawcę do objęcia prezydum ministerstwa, został wkrótce rozstrzelany przez księcia Windischgraetza; inni członkowie ministerstwa ratowali się ucieczką od rusztowania, a niektórzy z nich po długich latach, pełnych udręczenia, pogodzili się z Austrią, zasiedli w r. 1867 w nowem narodowem ministerstwie i prowadzili nanowo, przy okłaskach całych Węgier, dzieło w roku 1848 gwałtami wojny i 19-letnią niewolą przerwane. Ale co stało się z najznakomitszym z nich, z tym, którego ziomkowie nazywali «wielkim Magyarem».

Hr. Szechenyi z rozpaczą w duszy przyjął w roku 1848 obowiązki ministra. Zbyt jasno patrzył na rzeczy, aby się mógł łudzić. Wiedział on, że przesilenie musi zakończyć się wojną z Austrią, a jakkolwiek byłby wynik tej wojny, musi ona kraj zniszczyć. Wiedział, że Austrija potrzebną jest dla równowagi Europy, która nie pozwoli jej poćwiartować, i że wszystkie zwycięstwa węgrodw mogą tylko oddalić ostateczną porażkę. A wówczas co za straszna reakcja! Wojna pchnęłaby Austrię z drogi ustępstw, ku którym coraz bardziej skłaniała się, na drogę bezwzględne go ucisku. Ile gwałtów, zbrodni, nowych powodów do nienawiści, dodanych do wiekowych uraz, miało opóźnić dzieło pojednania! Szechenyi widział to wszystko i niemoc własna bolała go. Naprózno Batthyanyi, Franciszek Deak, Szemere, Mészáros, sam nawet Kossuth, nauczone doświadczeniem, starali się godzić sprzeczne wymagania i powstrzymać ostateczne zerwanie z Habsburgami. Walka była nieuniknioną. Powstanie włoskie i bunty słowian węgierskich przyspieszyły wypadki. Wówczas pokazało się, jak dalece miał słuszność Szechenyi, ostrzegając swych rodaków, aby nie zrażali innych narodowości, zamieszkujących ziemię korony węgierskiej. Gdyby buta madyarska nie była obudziła podejrzliwości chorwatów,

Węgry byłyby nierównie swobodniejsze w swem działaniu w kwestji włoskiej, w chwili kiedy musiały powziąć postanowienie: użyzyć czy odmówić pomocy wojsk węgierskich przeciwko wojskom króla Karola-Alberta? Biorąc udział w wojnie, napadali węgry we Włoszech na to samo prawo narodowe, o które byli tak troskliwi u siebie i brali udział w niesprawiedliwej wojnie; odmawiając swej pomocy, wykraczali przeciwko jednemu z zobowiązań zasadniczych paktów i oddzielali się od monarchji, przyjmując na siebie odpowiedzialność za wyzwanie. Najbardziej odpowiadało usposobieniu węgrowskie zachowanie neutralności, ale w chwili gdy chorwaci, przez nienawiść do węgrowską, brali czynny udział w walce i gotowali się zbawić cesarstwo, polityka ta trudną była do przeprowadzenia.

Sam Kossuth to uznaje i łączy się z umiarkowanymi w ministerstwie. Ministerstwo węgierskie rozbiera wówczas rozmaite projekty umów; obiecuje Austrii pomoc pułków węgierskich, pod warunkiem, aby celem wojny było ustanowienie nowego rządu, uświęcenie autonomji weneckiej i lombardzkiej pod berłem Habsburgów, nie zaś niewola zbuntowanych włosków. Podczas gdy na tej podstawie toczą się układy, Austrija zwycięża Włoszy i zwraca swe siły przeciwko Węgrom. Jellaczicz idzie na czele swych chorwatów! Nie ma wyboru: wojna nieunikniona, bo Austrija jej pragnie. Kossuth zdecydował się bez trudności, wracał do swej roli. Po kilkumiesięcznem wahaniu się wespół z umiarkowanymi z ministerstwa Batthyanyiego, miał on zostać dyktatorem powstania. Ale wobec tego wyobrazić sobie łatwo niepokój Szechenyiego. Stanowisko jego pod sztandarem węgierskim — a jednak wierzy on, że ta wojna jest ruiną kraju, że Węgry potrzebują Austrii, równie jak Austrija potrzebuje Węgier, że one nie mogą istnieć oddzielnie. Maż się wyrzec wiary całego życia? Przeklina dwulicowość gabinetu wiedeńskiego, wyzyskują-

cego namiętności chorwatów i doprowadzającego węgry do rozpacz; obawia się zabójczych ostateczności, do których rewolucja przywiedzie jego rodaków. Nie ma wyjścia ani promyka nadziei; zewsząd zniszczenie, hańba, śmierć. Są dni, kiedy przenikliwość jest zgubnym darem. Szczęśliwy, kto widzi tylko jedną stronę wypadków, komu sam obłęd jego pozwala śmiało iść za idea! Biada człowiekowi, którego własna mądrość ubezwładnia. W takich tragicznych chwilach mądry musi ginać, zgóry skazany jako konieczna ofiara. W pierwszych dniach października 1848 r. dowiedziano się, że «wielki Magyar» dostał pomieszania zmysłów.

Po kilku latach powrócił blask umysłu szlachetnemu patriocie. Sledził on starannie wypadki, oceniał je trafnie, pisywał w ważniejszych chwilach listy, które rozchodziły się po Węgrzech i wywierały pewne wrażenie; czasami pisywał artykuły do «Timesa»; wydał w 1859 roku w Londynie dziełko, wykazujące słabe strony systemu Bacha; konferował z ludźmi zajmującymi wysokie stanowisko w Wiedniu, jak baron Hübner, Schmerling, hr. Rechberg. Temu ostatniemu przedstawił nawet główne rysy przyszłego urządzenia Austro-Węgier, a mianowicie: konstytucję dla Austrii, konstytucję dla Węgier, interesy wyłącznie oddzielnie prowadzone, interesy ogólne wspólnie dyskutowane. Natomiast wola jego została na zawsze sparaliżowaną. Nie chciał opuścić murów Döblinga i gdy w początku 1860 roku nowy powiew reakcji odniósł chwilowe zwycięstwo i baron Thierry, minister policji, zarządził poszukiwania policyjne w murach szpitala u hrabiego Szechenyiego, a następnie nakazał mu opuścić takowy — równowaga została nanowo naruszona w duszy chorego i dnia 8 kwietnia 1860 roku zakończył swój żywot samobójstwem.

Na zamknięcie naszych uwag o nim powiemy tylko, że po uroczystym pogrzebie Szechenyiego w Zin-

kendorfie, odśpiewały zewsząd przybyłe tłumy narodowy hymn węgierski: «*Szozat*». Dnia 30 kwietnia akademja narodowa sprawiała uroczyste nabożeństwo żałobne, na którem całe Węgry miały swych przedstawicieli, a prymas węgierski, kardynał Scitowski, aczkolwiek chory oddawna, celebrował osobiście. Manifestacja ta, której nie mógł powstrzymać gabinet wiedeński, odbywała się wobec generała Benedeka, jednego z naj-sroższych agentów ślepego ucisku w Węgrzech. Narreszcie dnia 21 września 1891 roku obchodziły całe Węgry uroczyste stuletnią rocznicę urodzin wielkiego patrioty. Z rozkazu ministra oświaty wszystkie szkoły królestwa święciły ten dzień.

A wreszcie szczegół jeden jeszcze: podczas podróży hr. Szechenyiego, przedsięwziętej w celu badania regulacji Tissy, młodziutki wówczas hr. Julusz Andrassy przyjmował go u siebie w Tissa-Dob. Od tego czasu datuje się ścisła przyjaźń obu tych ludzi, która pomimo to, że wkrótce zostali rozłączeni, trwała aż do śmierci hrabiego Szechenyiego. «Szechenyi—mówi p. Okoliczany — był bezwzględny reformator, gorącym patriotą, nowoczesnym myślicielem, a przytem nawskroś arystokrata, zachowawcą i monarchistą. Też same cechy znajdujemy i u jego gorącego zwolennika i ucznia, u hr. Julusza Andrassyego».

Franciszek Deak urodził się 13 października 1803 r. w Söjtorze, w komitacie zalskim ¹⁾. Ojciec jego miał niewielką posiadłość ziemską i trudnił się rolnictwem. Deakowie należą do uboższej szlachty, ale ród ich jest starożytnym. Franciszek Deak był w szkołach w Györze, następnie przeszedł kurs prawa w Raabie i rozpoczął tam zawód adwokacki, oddając się zarazem i

¹⁾ W szkicu tym o Deaku trzymamy się głównie pracy znakomitego publicysty francuzkiego, p. Emila Laveleye, ogłoszone w zeszytzie «*Revue des deux Mondes*» z d. 1 listopada 1868 r.

polityce, która wówczas w Węgrzech pochłaniała wszystkie umysły.

Wiekowy, nieugięty opór madjarów przeciwko nieprawnym krokom dworu wiedeńskiego, uciszony podczas wojen napoleońskich, obudził się żywiej niż kiedykolwiek. Wbrew brzmieniu starodawnych praw węgierskich, nie zwoływano sejmu od 1811 r. Od r. 1822 do 1824 starał się rząd otrzymać wprost od komitatów podatki i rekrutów, których potrzebował, aby nie zwoływać zgromadzenia, którego wymagań obawiał się. Chcąc zjednać sobie zwolenników, nadał on prawo głosu drobnej szlachcie, której liczba wynosiła przeszło sześćkroć sto tysięcy głów w królestwie węgierskiem. W jednym komitacie zalskim było przeszło 20,000 ubogiej szlachty, uprawiającej ziemię własnymi rękami. Biedni—ale dumni, ciemni—ale pyszniący się swem madjarskiem pochodzeniem, stanowili oni najruchliwszą część narodu, w której nienawiść do Austrii była najbardziej zakorzenioną, najtrudniejszą do przejednania. Udając się wprost do nich i nadając im władzę, rząd popełnił jeden z owych błędów, których nie mogła uniknąć dynastia ta, gdy chciała stawić opór rozwojowi wolności, kosztem legalności. Srodek ten chybił celu. Popularni mówcy obudzili ducha opozycji. Trzeba było nareszcie zwołać sejm. Gdy ten się zebrał w 1825 r., rząd ujrzał z przerażeniem na swej własnej ziemi, w królewskim mieście Presburgu, te same zasady rewolucji, to dążenie do równości i wolności, które święte przymierze i Francja, pod panowaniem króla z Bożej łaski, zgniotły we Włoszech i Hiszpanji. Izby zreagowały odezwę pełną gróźb i chciały oddać pod sąd komisarzy królewskich. Burzę uśmierzono dzięki palatynowi i koncesjom wiedeńskim, a sejm 1825 r. przeważano «sejmem odrodzenia», bo od niego zaczyna się w Węgrzech obudzenie życia politycznego.

Młody Deak rzucił się z całym zapalem w wir ruchu, który porywał wówczas prawie wszystkich jego

rodaków. Brał czynny udział w namiętnych rozprawach sejmiku komitatu zalskiego, gdzie jako szlachcic i jako adwokat miał prawo zasiadać. Cztery razy do roku zgromadzała się w głównem mieście komitatu kongregacja, w której brali udział: szlachta, duchowni różnych wyznań, doktorowie, nauczyciele, rejenci, prawnicy. W zwykłych czasach, liczba obecnych była bardzo mała. Ale skoro tylko ważniejsza kwestja stała na porządku dziennym, przybywały tłumy, posiedzenie stawało się burzliwem, mówcy mówili z kolei wśród sykań i oklasków i częstokroć przeciwne stronnictwa dochodziły do bójki. Zgromadzenie komitatów wybierało wszystkich urzędników, sędziów, rejentów i dwóch posłów, przedstawiających każdy z 52 komitatów na sejmie. Nadto wygotowywało instrukcje dla swoich posłów.

Młody Deak uzyskał wkrótce na zgromadzenie swego komitatu wpływ, usprawiedliwiony wczesną dojrzałością jego umysłu i głębokiem prawnym wykształceniem. Podzielał on zasady opozycji i chciał urządzić społeczeństwo węgierskie na zasadach równości i sprawiedliwości, a zarazem bronić starodawnych swobód i instytucyj, rozwijać język i narodowość węgierską. W dyskusjach odznaczał się jasnością wykładu, ściślnością wywodów i nadzwyczajnem umiarkowaniem. Wiedział czego chciał i dążył do celu stanowczo i wytrwale, co nadaje zawsze i wszędzie, a przedewszystkiem w licznych zgromadzeniach, wielką potęgę. Wkrótce stronnictwo opozycyjne uznało go za naczelnika swego w komitacie, za zdolnego do zasiadania w sejmie. «Młodzież grecka—mówi p. Laveleye—wprawiała się na igrzyskach do stanowczych rozpraw na polu boju. Podobnie i młodzież węgierska, dążąca do kierowania losami swego kraju, wprawiała się w rozprawach komitatu do trudnej i szlachetnej sztuki krasomówstwa i wtajemniczała się w zawód publiczny. Starożytna in-

stytucja komitatów, trwająca przeszło tysiąc lat, jest dziś najlepszą szkołą do życia publicznego, jaką może posiadać naród wolny. W tej to szkole wyrobili się wszyscy mężowie stanu, wszyscy mówcy węgierscy. Za jej pośrednictwem zeszło zamilowanie wolności do najniższych warstw ludu. Próżno będzie się szczylić naród izbą, błyszczącą światłem i wymową w stolicy; jeżeli tylko w prowincjach instytucje miejscowe pozbawione są życia, swobody działania i niezależności, rząd parlamentarny nie puści korzeni w narodzie, nie będzie miał warunków trwałości». W 1825 r., gdy Antoni Deak, starszy brat Franciszka, dotknięty chorobą, która miała wkrótce położyć kres jego życiu, złożył mandat poselski, wybrano go posłem, chociaż wówczas liczył tylko dwadzieścia dwa lata. Gdy w sejmie odezwał się po raz pierwszy, Dyouizy Pazmandy, który mu odpowiadał, winszował mu tak szczęśliwego pierwszego wystąpienia. Na sejmie od 1832 do 1836 r. widzimy go już jako naczelnika opozycji. Istotnie była ona bez wodza, gdyż dotychczasowy przywódca, Paweł Nagy, stracił był swój wpływ przez zbytne ustępstwa rządowi i stał się nawet podejrzanym swemu stronnictwu. Zalety, które wyniosły Deaka na czoło stronnictwa, nie uderzają odrazu, nie zwracają na niego uwagi. Nauka jego nie obejmowała różnorodnych przedmiotów, ale znał on gruntownie historję Węgier, a przede wszystkim historję poprzednich sejmów. Wymowa jego, pozbawiona blasku i wschodniej okazałości, tak zwykłej u madjarów, oświecała żywo każdy przedmiot, wykazywała słabą stronę przeciwnika i zbijała go z nieubłaganą logiką. Pośród zgromadzenia, skłonnego do przesady i do zboczeń w mowie, jego ściśle wiązanie myśli i umiarkowanie, z jakim żądał tylko tego co można było zaraz urzeczywistnić, nadawały mu niezaprzeczoną wyższość. Wszędzie jest rzeczą trudną kierować stronnictwem opozycyjnem, skłonnem do przesady.

dy, wprowadzić w niem karność, nadać mu spójnię. Stokroć to jednak trudniejsze w Węgrzech, z powodu gwałtowności charakterów i drażliwości osobistej. Deak dokazał tego bez wysiłku, bez wyrachowania, jedynie wskutek swego trybu myśli i postępowania. Zawsze unikał wszystkiego, co mogłoby urazić miłość własną przyjaciół, a nawet nieprzyjaciół, nigdy nie dawał uczuć swojej wyższości, nie wysuwał się naprzód, starał się aby jego zwolennicy mieli sposobność wyłożenia swych myśli, wykazania swej wartości. Wreszcie, kiedy sam wypowiadał swoje myśli, czynił to z prostotą, z pewnym rodzajem obawy i bez żadnej chęci narzucania ich innym.

W historii węgierskiej sejm 1832 do 1836 r. jest jednym z najważniejszych w bieżącym stuleciu. Najprzód rozpoczęły się na nim rozprawy o *gravaminach*, to jest o naruszaniu przez rząd starodawnych praw i przywilejów narodu węgierskiego, lub zapoznawaniu ich ducha. Następnie przystąpiła izba do rozpatrywania projektów reform społecznych, a opozycja domagała się równości dla wszystkich i zniesienia przywilejów. Przyznać należy, że i wyższa szlachta węgierska, ożywiona tym szlachetnym duchem, który uniósł arystokrację francuzką w nocy 4 sierpnia, była za zniesieniem przywilejów. Natomiast rząd wiedeński, pod kierownictwem ks. Metternicha, sprzeciwiał się reformom. Z powodu tych kwestyj miał Deak szereg mów, które imię jego rozniosły po kraju. Od tego czasu głos jego stanowił o losie wniosku—on kierował większością izby.

Gdy sesja izb została zamknięta, rząd zaczął uciekać się do ostatecznych środków dla przytłumienia ruchu, porywającego kraj cały. Sądy skazały Wesseleyniego, a Lovassyego i Kossutha, młodych trybunów, którzy rozszerzali w narodzie zapal, wtrącono do więzienia.

Pod wpływem rozdrażnienia, wywołanego powyższymi wzmiankowanymi krokami, zgromadził się sejm w 1839

roku, z mocnem postanowieniem zmuszenia rządu do uznania odwiecznych praw jego. Opozycja prowadzona przez Deaka szła naprzód tak świadomie swego celu, z taką oględnością i mądrością, że rząd przestraszył się. Palatyn wezwał Deaka na naradę i przekonał się z rozmowy z nim, że należy ustąpić. Kossuth został uwolniony, ale jego przyjaciel Lovassy umarł w więzieniu. Hr. Rhaday, poseł komitetu peszteńskiego, któremu wytoczono proces o obrazę majestatu, aby mu nie dać zasiadać w izbie, otrzymał amnestję. Deak miał więc już dostateczny wpływ, aby służyć za pośrednika między narodem i koroną i pojednać ich, zapewniwszy nietykalność swobód konstytucyjnych, które uważał jako podstawę istnienia Węgier.

Niezwykłe wydarzenie zwiększyło jeszcze szacunek narodu dla niego. Podczas agitacji, poprzedzającej wybory na sejm 1843 r., powstał on z całą mocą przeciwko przywilejom, uwalniającym szlachtę od płacenia podatków. W komitacie zalskim, równie jak i w całym kraju, istniały dwa stronnictwa: jedno, powołujące się na prawa nabyte, starodawne tradycje, świętą konstytucję, z której nie wolno wyjąć ani jednego kamienia, z obawy, aby gmach cały nie runął—drugie, mówiące o równości, sprawiedliwości, ogólnym interesie, o zasadach cywilizacji nowożytnej i dążące do nadania tych samych praw wszystkim. «Szlachta chodackowa» (*bocskoros namesek*) była liczną w komitacie zalskim i stronnictwu konserwatywnemu udało się ją przeciągnąć na swą stronę pod hasłem: «Nie chcemy płacić podatków». Deak nie został wybranym przy pierwszym głosowaniu i przeciwnicy jego posunęli się aż do groźenia mu w jego własnym domu w Kehidzie. Ale stronnicy jego nie chcieli poddać się tak łatwo, jak ich kandydat, poszli za przykładem stronnictwa zachowawczego, uciekli się do obietnic, przekupstwa, gróźb, a nawet do gwałtów. Przy powtórnym głosowaniu przy-

szło do starcia, krew popłynęła, ale reformiści zwyciężyli.

Deak powstał z całą energją przeciwko działaniom swoich przyjaciół; on im zawczasu oświadczył, że nie przyjmie mandatu, zdobytego sposobami które potępia; nie chciano mu wierzyć; sądzono, że skoro będzie wybrany, nie będzie mógł odmówić. Był nieugięty. «Nie znam—mówił on—dwóch miar i dwóch wag. Nie mogę korzystać z bezprawia, które potępiam u moich przeciwników». Odmowa ta, cechująca wielką odwagę, musiała go wiele kosztować, nie z powodu utraty krzesła poselskiego, ale z powodu zawodu, jaki czynił tym, którzy się poświęcali dla powodzenia jego kandydatury. Niejeden z nich naraził się osobiście, wydał wiele pieniędzy i zadłużył się, a w nagrodę za to otrzymywał nagane. Zawód przyjaciół jego był straszny; w gniewie swoim nie szczędzili mu cierpkich wymówek; poświęcał on tryumf zasad i interesy publiczne drażliwości osobistej i drobiazgowym skrupułom, co było, wedle nich, godnym potępienia egoizmem. W polityce najtrudniej opierać się przyjaciołom. «Deak miał tę odwagę—mówi p. Laveleye — i swoją odmową, której żadne wyrzuty zachwiać nie mogły, oddał krajowi większą usługę, niż zajęciem miejsca w izbie. Gdy chodzi o danie całemu narodowi nauki moralnej, słowa niewiele znaczą. Czyn, szlachetny przykład mają większą doniosłość, jak najbardziej poruszająca wymowa».

Nieobecność Deaka w sejmie wywarła wielkie wrażenie. «We Francji—mówił Eugenjusz Beöthy na posiedzeniu izby—po śmierci Latour d'Auvergna codziennie w pułku jego czytano przy apelu jego imię i głos jeden odpowiadał: «Zginał na polu chwały». W Niemczech w dniu koronacji cesarza zapytywano: «Czy jest choć jeden Dahlberg między zgromadzonymi?» Wnoszę, aby przy otwarciu każdego sejmku zapytywano: «Czy jest Deak między nami?» Zsedenyi, wedle obyczaju

angielskiego, oddał w imieniu stronnictwa konserwatywnego sprawiedliwość swemu przeciwnikowi politycznemu, i nie wahał się wyrzec, że zabrakło izbie najuczciwszego człowieka w Węgrzech. Dzienniki najrozmaitszych, odcieni przemawiały w tym samym duchu. Był to tryumf uczciwości politycznej. Nikt nie odważył się zająć wakującego miejsca Deaka i na sejmie 1843 roku komitat zalski miał tylko jednego przedstawiciela.

Po wyjściu z więzienia, Kossuth rozpoczął wydawnictwo dziennika «Pesti Hirlap», który, broniąc z talentem i odwagą praw narodu, zjednał swemu redaktorowi ogromną popularność. Szechenyi, zaniepokojony gwałtownością Kossutha, napadł nań w dziele «*Kelet Nepe*» i odtąd rozdzielenie między dwoma odcieniami stronnictwa reformy coraz bardziej zarysowywało się. Deak w ciągu tego czasu trzymał się ciągle na uboczu, ale pozostawał wiernym swym zasadom. We wszystkich wówczas rozbieganych kwestjach o swobodzie druku, równouprawnieniu wyznań, prawie wyborczem miast, zniesieniu przywilejów, był on za idącymi daleko reformami. Ale do tych reform chciał dojść legalnie, drogą systematycznego rozwoju, i stanowczo odrzucał projekty zerwania z Austrią, które wówczas zaczęły się pojawiać. «Jestem—powtarzał on często—reformatorem, a nie rewolucjonistą». Zuamieniony publicysta, przyjaciel i współpracownik Deaka, Eötvös, wyrażał w piśmie wspólne ich myśli. Wedle nich, napady Szechenyiego na Kossutha były nieraz przesadne, ale nie dzielali oni zapatrywać Kossutha w kwestji reorganizacji politycznej Węgier. Kossuth chciał bowiem rozszerzyć i tak już obszerny zakres działań komitatów, wówczas gdy Deak i Eötvös utrzymywali, że przy odpowiedzialnem ministerstwie i sejmie, mającym odpowiedni zakres działania, byłoby szkodliwem, żeby zgromadzenia prowincjonalne miały prawo zawieszania działalności praw, stanowionych przez sejm. Kwestja granic

władzy centralnej stała się wówczas w Węgrzech przedmiotem rozpraw, godnych zająć miejsce obok sławnego amerykańskiego «federalisty» w czasie konstituowania się Stanów Zjednoczonych.

W 1846 r. Deak chorował i jeździł leczyć się do wód krajowych i zagranicznych. Powrócił nieco zdrowszy, za słaby jednak, aby mógł przyjąć ofiarowany mu w czasie wyborów 1847 roku mandat. Stan kraju mocno go niepokoił. Nie było harmonji między fundamentem i szczytem węgierskiej konstytucji. Mechanizm rządu reprezentacyjnego, tworzący się całe wieki, był tak skomplikowany, że tamował swobodny przystęp nowym ideom, wrzucym na zgromadzeniach komitatów.

Tylko posłowie mieli prawo proponować zmianę istniejących przepisów, ale trudno było przeprowadzić jaki wniosek. Tracono czas na drażniących rozprawach. Izba magnatów zwykle przerabiała projekty praw, które jej przedkładano. Sejm przyjmował część zmian i odsyłał projekt napowrót do izby magnatów. Słowem, była to wymiana not i odpowiedzi bez końca. Jeżeli nareszcie potrafiiono porozumieć się, trzeba było wypracować elaborat jeszcze do kancelarji węgierskiej w Wiedniu, która odsyłała go napowrót z nowemi zmianami i reskryptem, albo wcale nie odpowiadała. Tym sposobem izba niższa, wyłoniona z namiętnych zgromadzeń komitatów, była pozbawioną wszelkiej władzy. Każda obietnicę dworu wiedeńskiego witano tysiącznemi *eljen*: jeżeli namiestnik króla, *personalis regius*, użył wyrażenia sprzecznego z prawami narodu, wołano zewsząd *gravamen* i jakiś prawnik roztrząsał poprzednie wypadki. Sejm był więc silną zaporą przeciwko samowoli, ale nie mógł stać się organem postępu i reformy. Sejm 1843 do 1846 roku nie przyniósł żadnych owoców, a opozycji brakło wodza, będącego w stanie prowadzić ją do boju.

Po wyborach 1847 roku większość opozycji zgrupowała się około Kossutha, który wziął za dewizę: «Z wami, albo bez was, a nawet przeciwko wam». Szechenyi wzywał Deaka, aby mu pomógł utworzyć stronnictwo umiarkowane pod hasłem: «Postęp i wolność bez rewolucji», któreby walczyło zarazem i z Kossuthem i z rządem. Deak odmawiał, sądząc, że nie wolno mu było osłabiać stronnictwa narodowego jawnym rozdwójaniem.

Gdy odbicie lutowej rewolucji obaliło stary porządek, mógł się Deak łudzić czas jakiś, że życzenia Węgier spełnią się. Twierdzą jednak, że jego wiara w przyszłość wkrótce zachwiała się, gdy ujrzał narody i przywódców tak mało uzdolnionych do rzeczywistej wolności, piastunów władzy tak przesiąkniętych starymi ideałami, narodowości tak zaślepione, tak niesprawiedliwe w swoich żądaniach i we wzajemnych nienawiściach. Wówczas uczuł wielki smutek i powtarzał często: «Jest to początek końca».

Gdy hr. Ludwik Batthyanyi tworzył pierwsze węgierskie ministerstwo, udał się i do Deaka, który był jedynym możliwym pośrednikiem między Kossuthem a Szechenyim. Deak nie lubił urzędów, ale przywykły stawić interesy kraju wyżej jak własne zamięłowania, przyjął po pewnem wahaniu się 17 marca 1848 roku tękę ministerstwa sprawiedliwości. Wówczas już słynne prawa 1848 roku, które zostały nanowo przywrócone w 1867 roku, były opracowane. Chociaż Deak potępiał pewne postanowienia w nich zawarte, przyłożył jednak wszelkich starań, aby je jak najrychlej przeprowadzić, dla przyspieszenia oswobodzenia niższych stanów, bez podburzania ich przeciwko wyższym. Było to, wedle jego własnego zeznania, najtrudniejszą jego pracą. Świeżo uwolnieni chłopcy wyobrażali sobie, że rozdzielone będą pomiędzy nich ziemie dziedziców. Tłumnie się więc zbiegali ku niemu ludzie różnych narodowości, z różnych stron kraju, dla uzyskania sprawiedliwości. W Węgrzech mi-

nistrowie są nadzwyczaj przystępni. Pozostają często-
 kroć nadal w skromnych mieszkaniach, które jako przy-
 watni zajmowali, i przyjmują każdego w oznaczonych
 godzinach. Wieczorem zwykle bywają w klubie, gdzie
 każdy może swobodnie rozmawiać z nimi. Pozostają
 więc w zetknięciu z publicznością i są obznajomieni
 z ogólną opinią. Deak mieszkał w 1848 roku w hotelu
 arcyksięcia Stefana. Raniutko przyjmował zewsząd do
 niego zbiegających się włościan. Tłómaczył im nowe
 prawa, oswobadzające ich od pańszczyzny. Wykazywał
 im, że przy wolności i równości wobec prawa, mogą
 się wzbogacać pracą; oświecał i pocieszał. Wlewał
 w nich miłość sprawiedliwości i miłość kraju, które go
 ożywiały, i odchodzący od niego wracali do domów
 swoich, gotowi przelać krew pod dowództwem swych
 dawnych panów, w obronie tych praw, na których nie-
 sprawiedliwość uzalali się.

W swoim zarządzie przyjął Deak za hasło tę piękną
 maksymę, którą często powtarzał podwładnym: «Po-
 winniście być sprawiedliwymi, abyście mogli być wol-
 nymi». Powtarzał im również: «Bądźcie sprawiedliwy-
 mi dla małych, jeżeli chcecie, aby potężni byli spra-
 wiedliwymi dla was». Współ z Szalayem i Eötvösem
 rozpoczął on wypracowanie kodeksu kryminalnego,
 którego wysoką wartość uznali znani kryminaliści nie-
 mieccy, i wygotował prawo o przysięgłych. W mini-
 sterstwie popierał zawsze z Batthyanyim, Szechenyim,
 Eötvösem, Meszarosem i Klauzalem kroki, prowadzące
 do zgody z Austrią. Ale między dworem wiedeńskim,
 który nasyłał tłumy chorwatów i serbów na Węgry,
 dla wydarcia im praw, z musu nadanych, a zapalczy-
 wymi patriotami, którzy tylko w powstaniu wpatry-
 wali zbawienie, nie było pola działania dla stronnict-
 wa, chcącego trzymać się ściśle drogi legalnej. W cza-
 sach rewolucyjnych tylko krańcowe stronnictwa pozos-
 tają wobec siebie. Dziennik «15 Marcius», chcąc

Deaka pozbawić uroku, wziął za stały epigraf: «Precz z polityką *tablabirów!*»; prawie wszystkie komitaty węgierskie bowiem mianowały Deaka *tablabirem*, to jest członkiem trybunału prowincjonalnego. Tę tedy oznakę szacunku całego narodu starano się zmienić w śmieszność

Wkroczenie bana Jelacicza na czele chorwatów do południowych komitatów i zamordowanie na moście peszteńskim generała Lamberga, przysłanego przez cesarza dla porozumienia się co do organizacji wojska, czyniły walkę nieuniknioną. Rola Deaka zdawała się skończoną. Mimo to pracował on gorliwie nad pojednaniem Węgier z rządem, albowiem tylko pojednanie mogło ochronić kraj od wielkich klęsk. We wrześniu udał się do Wiednia na czele deputacji. Układy nie doszły jednak do skutku i rozstano się z wzajemnem rozdrażnieniem. W początkach października wystąpił on z ministerstwa, ale pozostał w izbie.

Gdy ks. Windischgraetz na czele zwyciężkiej armji przybył pod mury Budy, obie izby postanowiły, na wniosek Batthyanyiego, wysłać doń deputację, w skład której weszli: arcybiskup z Erlau, Batthyanyi, Grzegorz i Antoni Maylathowie i Deak. Deputacja przybyła do obozu d. 31 grudnia 1848 r., ale marszałek kazał jej powiedzieć, że nie będzie traktował z buntownikami. Wyrazy te drogo kosztowały Austrię. Skutkiem ich była upokarzająca porażka wojsk cesarskich przez wojska węgierskie, a następnie wołanie o pomoc Rosji, której Austria ówczesna zawdzięczała swe ocalenie. Węgrom nie pozostało innego wyjścia, jak chwycić za miecz Bethlenów i Rakocznych. Ale Deak, mąż prawa, nie miał już nic do czynienia tam, gdzie wypadek bitew stanowił o losach kraju. Pierwsza część jego politycznej kariery kończy się też w smutnym dniu św. Sylwestra, w którym wrócił z obozu austriackiego.

Wkrótce sejm przeniósł się do Debreczyna, ale Deak nie szedł za nim.

* * *

Gdy wojska austriackie opanowały Węgry, Deak mieszkał w Kehidzie, nie ukrywając się. Ani przekonania, ani usposobienie jego nie uzdolniały go do wzięcia pożytecznego udziału w powstaniu, wolał więc stać na uboczu. Pamiętne są krwawe egzekucje po villa-goskiej kapitulacji. Hr. Batthyanyi, hr. Leiningen, Nagy Sandor, Daljanich, Török, Aulich, Lanner, Kiss, zostali powieszani lub rozstrzelani. Deaka nie niepokojono, w czasie, gdy dawni jego towarzysze ocalali się ucieczką. Nawet nie dopytywano się go o nic. Powoli wrócił on do dawnego trybu życia i jeździł do Pesztu lub do Wiednia, stosownie do swoich interesów. Z zapalem oddawał się ulubionym studjom, ale nie wydawał nic, coby jego poglądy na ówczesne położenie kraju zdradzało. Gdy Eötvös, Paweł Somsich, Edward Zsedenyi, hr. Antoni Szecsen wydawali poważne dzieła, w których dopominali się o prawa swego kraju, rządzonego jak kraj zawojowany, Deak milczał. Milczenie trwało lat dziesięć i rzecz dziwna — mówi francuzki publicysta — w tym czasie rósł Deak w oczach wszystkich, a wpływ jego stawał się wszechwładnym. W jaki sposób, niewiadomo. Nigdy nie zaczynał sam mówić o sprawach publicznych. Gdy go zapytywano, odpowiadał w kilku wyrazach. Nie taił się ze swemi myślami, ale nie starał się ich rozpowszechniać, wiedząc, że reakcja musi iść swoim trybem. Przypatrywał się spokojnie i z pozorną obojętnością centralizacyjnemu doświadczeniu barona Bacha, przekonany, że one muszą spełznąć na niczem. Do tego czasu uważał wszelkie starania za daremne. Sprzedawszy Kehidę, przeniósł się na mieszkanie do Pesztu, gdzie widywał mało ludzi. Co-

rocznie poświęcał znaczną część swoich skromnych dochodów na wspieranie ubogich przyjaciół i na jałmużny. Odzyskał nawet wesołość i po dniu poświęconym pracy, lubił spędzić wieczór w gronie przyjaciół, przy kuflu piwa. Takie zachowanie drażniło gorętsze dusze, i towarzysz jego z ministerstwa, Szemere, pisał o nim, że «Deak w swej samotności wygląda jak wyrocznia, do której nikt nie śmie udać się po radę».

Gdy gabinet węgierski zamyślał o nowem urządzeniu Węgier, starał się porozumieć z Deakiem. Wówczas to napisał on list, przedrukowany przez wszystkie dzienniki, w którym oświadcza, że nie może przyczynić się do tego, gdyż sposób, w jaki ministerstwo chce urządzić interesy Węgier, nie zgadza się z jego zasadami. Pomimo oporu «mędrca ojczyzny» (*orszag bolcse*), chciał minister Bach zamienić z nim «kilka rozsądnych wyrazów». W ciągu kilku posiedzeń rozwijał mu i motywował plany centralistów: chcą oni utworzyć państwo austriackie, podobnie jak są urządzone państwa francuzkie, angielskie, hiszpańskie, nadać pojedynczym prowincjom najobszerniejsze prawa dla ułatwienia miejscowych interesów, ale przyznać rządowi centralnemu władzę konieczną dla zachowania jedności państwowej; aby Austrija mogła istnieć, potrzeba jej dać niezbędne do istnienia warunki. Na wszystkie rozumowania ministra Deak odpowiadał: «Niech mi pan wybacz, znam tylko konstytucję węgierską. Póki ona nie jest wprowadzoną w życie, nic nie mogę, gdyż niczem nie jestem». Próżno nalegał minister — postanowienie Deaka było niezachwiane.

Układy, które rząd austriacki prowadził z Deakiem, jako z przedstawicielem Węgier, przyczyniły się jeszcze bardziej do powiększenia jego wpływu. Powód tego nadzwyczajnego stanowiska tłumaczy nam list węgry, pisany w 1860 r. «W oczach Deaka — mówi on — prawda i sprawiedliwość stoją wyżej jak wszelkie interesy

polityczne, nawet jak interesy jego ojczyzny, gdyby one mogły być w sprzeczności z prawdą. Mówią, że perły tracą blask, jeżeli osoba, która je nosi, zachoruje. Deak przestałby być samym sobą, gdyby miał przyłożyć rękę do tego, co uważałby za bezprawie, chociażby to miało oswobodzić kraj jego od ucisku. On nie uczyniłby nic takiego, czegoby sumienie nie pozwoliło mu zrobić, a nikt nie wie, do jakiego stopnia posuwa on skrupuły. Wzrok jego przenikliwy, trafność sądu niezrównana, a mimo to waha się, tak dalece się obawia zrobić fałszywy krok. Wskutek tego wielu ludzi, widząc go nieruchomym, podczas gdy w swej niecierpliwości chcieliby aby szedł naprzód, oskarża go o brak odwagi. Ale prostota życia, nieposzlakowana prawość charakteru, logiczność jego postępowania politycznego, które nie zmieniło się od 40 lat, uderzają naród. On wie, że Deak nie da się przekupić, że obietnice i groźby nie zachwieją go, że ani starania dworu, ani szemrania tłumu, ani zakłęcia przyjaciół, ani obawa śmierci, ani nawet szal patriotyczny nie sprowadzą go z drogi, którą sobie nakreślił. On przyznaje mu nadludzką mądrość, oględność i przezorność, mogącą obejść wszelkie sidła, wyjść cało z wszelkich niebezpieczeństw. Deak jest w oczach tłumów typem sprawiedliwości, głosem prawdy, kamieniem próbierczym zdrowego rozsądku. On nie obudza zapału, gdyż nie starał się nigdy o pociągnięcie kogokolwiek bądź swojemi mowami lub pismami. Ale cały naród wierzy w to, że od niego tylko powinien otrzymywać hasło. Żadne stronnictwo nie potrafi pociągnąć narodu bez przyzwolenia Deaka, gdyż każdy wierzy w to, że on tylko może powiedzieć, kiedy będzie roztropnie i słusznie rozpocząć działanie. Wygnańcy, jakkolwiek popularni, nie znaleźliby odgłosu w kraju, gdyby Deak milczał; ale niech on podniesie się, niech przemówi, a całe Węgry staną jak jeden mąż». List ten tłumaczy nam,

dlatego Węgry nie korzystały ani z wojny włoskiej w 1859 r., ani z wojny niemieckiej w 1866 roku, dla zrzczenia znieprawionego jarzma. Bo «mędrzec ojczyzny» nie pragnął zniszczenia Austrii — nie wydał hasła do walki.

Dnia 20 października 1860 r. nadał cesarz Franciszek-Józef swoim ludom, dyplomem cesarskim, konstytucję. Na mocy tego dyplomu miała rada państwa, złożona z deputowanych całej monarchji, stanowić o wspólnych interesach, o dyplomacji, skarbowości, wojsku, a resztę pozostawiono sejmom prowincjonalnym. Z początku dyplom wywarł w Węgrzech dobre wrażenie. Ale czyż mogły Węgry poprzestać na skromnej roli jednej z prowincyj cesarstwa, zamiast stanowienia nadal niezależnego królestwa św. Stefana? Deak oświadczył, że wedle niego jedyną podstawą, na której zgoda możliwa, są prawa 1848 r. Sądził jednak, że węgry prędzej dojdą do celu za pomocą układów, prowadzonych ze stałością, niż za pomocą gwałtownych kroków.

W grudniu mieli Deak i jego przyjaciel Eötvös długie posłuchanie u Cesarza. Zapewne Deak wyniósł z niego przekonanie, że porozumienie było możliwe, bo po powrocie do Węgier zmienił tryb postępowania i po dwunastoletniemu trzymaniu się na uboczu, zaczął znowu poświęcać się życiu publicznemu. W tych czasach zajmowano się reformą sądownictwa komitatów i reformą prawodawstwa węgierskiego, i on też, ze zwykłym umiarkowaniem i stałością, wziął udział w tych pracach.

Jako pierwsze, najbliższe ustępstwo dla Węgier przez Austrię uczynione, musimy uważać to, że wybory sejmowe odbyły się wedle prawa wyborczego z r. 1848. Miało to miejsce w marcu pod wpływem rozdrażnienia, wywołanego patentem z 26 lutego 1861 r., który rozszerzał zakres działania władzy centralnej, stanowił, że Węgry będą miały odtąd 85 przedstawicieli w reichs-

racie, a przyznawał oddzielną reprezentację Siedmiogrodowi i Chorwacji, wskutek czego te *partes adnexae* królestwa św. Stefana nie posyłałyby posłów do Pesztu. Patent z 26 lutego uważali węgry za targnięcie się na prawa ich kraju. Nieufność ku wszystkiemu co pochodziło z Wiednia i nienawiść ku rządowi, były tak wielkie, że spory zaczęły się przed otwarciem sejmu. Wedle prawa z 1848 roku, sejmy miały zbierać się w Peszcie. Ministerstwo natomiast zwołało sejm do Budy, gdzie jest pałac cesarski. Przed otwarciem sejmu zgromadzili się posłowie dla naradzenia się nad tem, co mają robić. Umiarkowani chcieli udać się na uroczyste posiedzenie, dla zagajenia sejmu w Budzie, a następnie przenieść się do Pesztu. Posłowie lewicy chcieli zmusić rząd do poszanowania całego dzieła 1848 r. i nawet co do drobnych formalności nie dopuszczali żadnych ustępstw. Proponowali więc ogłosić za zdrajcę każdego posła, któryby był obecnym na uroczystym posiedzeniu w Budzie. Na to powstał Deak i oświadczył, że chociaż uznaje prawa 1848 r. i nie lubi urzędowych ceremonij, uda się jednak do Budy, chociażby miał tam być sam jeden. Krańcowa opozycja miała większość, a mimo to wniosek Deaka utrzymał się.

Po rozpoczęciu obrad w Peszcie należało rozstrzygnąć, w jakiej formie przedstawić skargi i żądania. Lewica, pod wodzą hr. Telekiego, była za rezolucją. Deak natomiast proponował wyłożyć zasady i żądania sejmu w adresie, gdyż rezolucja mogła urazić cesarza i zamknąć drogę do dalszych układów. Mowa, postępowanie, powinny być stanowcze, ale po cóż dążyć do nieuchronnej walki. Jeżeli ona nieunikniona—mówił Deak—niech odpowiedzialność spada na dwór, a nie na sejm.

Redakcję adresu porучzył sejm Deakowi, który go ze swoim przyjacielem, publicystą Csengerym, opracował. W dniu, w którym Deak miał czytać swój pro-

jekt adresu, rozeszła się nowina po Peszcie, że naczelnik opozycji, hr. Władysław Teleki, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu. Deak, wzruszony tym wypadkiem, zażądał głosu na początku posiedzenia, aby oddać należną cześć swemu przeciwnikowi politycznemu; ale wzruszenie jego było tak silne, że łyzy zatałowały mu głos. Izba podzielała jego uczucia i posiedzenie zostało odroczone. Dopiero 13 maja odczytał Deak projekt adresu, który zwrócił na niego uwagę całego świata. Na sejmie węgierskim wydarzył się wówczas wypadek, nie mający podobnego w rocznikach innych krajów konstytucyjnych. Opozycja krańcowa, aczkolwiek straciła przywódcę, miała większość kilku głosów i chciała, żeby izba przyjęła rezolucję. Tisza i Ghyczy, którzy zastąpili Telekiego, pracowali nad tem usilnie — a jednakże lewica postanowiła, że w chwili głosowania trzech jej członków opuści salę, ażeby adres Deaka został przyjęty, żaden zaś ze stronników rezolucji nie był zmuszony do głosowania przeciwko rezolucji. Ostatnie wyrazy mowy Deaka wywarły głębokie wrażenie: «Może kto będzie twierdził, że polityka moja bojaźliwa i nikczemna. Ten tylko tchórzem i nikczemnikiem, kto myśli o sobie, wówczas gdy ważą się losy jego kraju; ale nie zasługuje na zarzuty ten, kto nie dbając o swoje interesy, myśli tylko o niebezpieczeństwach, grożących krajowi. Gdy o nas tylko idzie, możemy narażać się. Ale gdy idzie o tych, którzy poruczyli nam losy swe, gdy o kraj chodzi, wówczas nie należy nic poruczać trafowi, oględność staje się obowiązkiem. Powinniśmy wszystko poświęcać dla ojczyzny, ale ojczyzny samej nie mamy prawa narażać. Wiem, że nasi wrogowie podczas smutnych lat, które przebyliśmy, przepełnili kielich goryczy. Wiem, że byłoby dla nas pewnego rodzaju cierpką rozkoszą dać wybuchnąć tak długo tłumionym uczuciom z powodu krzywd i uraz, jakich doznawaliśmy, i nie krępować naszego oburze-

nia, nie oglądać się na skutki, któreby mogły wynikać. I ja także podzielałam rozdrażnienie wszystkich Węgrów przeciwko tym, którzy zgubili tylu ludzi i przyczynili tyle smutku i żałoby krajowi. Ale czuję w sobie siłę kochać goręcej kraj mój, aniżeli nienawidzić moich nieprzyjaciół. Wolę przytłumić urazy, któremi przepelniona dusza moja, niż dać się skłonić do czynu, mogącego szkodzić Węgrom. Znam całą potęgę opinii publicznej. Przyznaję, że należy zwracać na nią wielką uwagę. Ale mam szczerego przyjaciela, który głośniej przemawia do mego serca, niż opinia publiczna, przyjaciela, który się nie daje ugiać, którego wskazówki są dla mnie święte i którego nagana zabiłaby mnie. Tym nieskazitelnym przyjacielem jest moje sumienie».

Mówca sądził, że mówi przed nieprzyjazną sobie większością i że naraża swą popularność, a tymczasem zwycięstwo jego było zupełne. Nigdy dziwny wpływ jego nie ukazał się widoczniej. Najuporczywsi jego nieprzyjaciele byli rozbrojeni. Projekt adresu wywołał w całym kraju wybuch dumy narodowej. Dzienniki wiedeńskie przyznały, że nikt w cesarstwie nie potrafi odpowiedzieć równie świetnie na ten mistrzowski dokument. Wykazując, jakie prawa historia i traktaty przyznawały Węgrom wobec Austrii, wskazywał on narodowi, fanatycznie przywiązanemu do swej przeszłości, legalną drogę oporu, na której miał wytrwać do końca. W pamiętnym adresie, ten, którego zwano «mędrcem ojczyzny», oświadcza, że Węgry nie mogą przyjąć nadanej konstytucji. One pragną, aby im wrócono ich starą konstytucję, będącą wynikiem ich historycznego rozwoju, przyznaną przez traktaty, uświęconą doświadczeniem wieków, którą naród sam wedle potrzeb czasu zmieniać może. Chcą, aby Węgry były częścią składową monarchji, prowincją cesarstwa austriackiego, jednolitego, dotychczas nie istniejącego państwa. Nie możemy zgodzić się na to, nie poświęciwszy naszej nie-

zależności i przekazanej nam przez przodków węgierskiej konstytucji, a tego nie mamy prawa uczynić. Pragmatyczna sankcja, na mocy której cesarz jest królem węgierskim, uważa nasz kraj za państwo niezależne. Następcy Karola VI: Marja-Teresa, Leopold II, Franciszek I, Ferdynand V, przyznawali naszą niezależność i prawo płacenia tylko zawotowanych przez sejm podatków. Tylko Józef II nie koronował się, aby nie przyznać naszych przywilejów w dyplomie koronacyjnym. To też Węgry nie uznawały go nigdy za swego prawego władcę i rozporządzenia jego nie zostały zamieszczone w zbiorze praw naszych. Pragmatyczna sankcja i wszystkie traktaty utworzyły rodzaj unji osobistej między Węgrami i krajami dziedzicznymi. Nigdzie nie ma śladu rzeczywistej unji. Najoczywistszy interes kraju zabrania nam nadać prawo rozporządzania naszym wojskiem i skarbem zgromadzeniu, w którym posłowie nasi byłiby w mniejszości. Austrja ma w Niemczech interesy, które zupełnie nas nie obchodzą, i należy do związku niemieckiego, do którego Węgry nie należą. Mogłyby zatem one być wplątane w wojnę, która ich wcale nie obchodzi. Dalej żądał adres przyłączenia napowrót do korony św. Stefana wszystkich *partes adnexae*: Siedmiogrodu, Chorwacji, Sławonii, Pogranicza wojskowego i kończył się jasnym i stanowczym oświadczeniem, że nigdy Węgry nie wyślą posłów do centralnego parlamentu, nigdy nie wyrzekną się niezależności i swobód, zapewnionych przez konstytucję, prawa, dyplomy koronacyjne i traktaty.

«Uderza w tym dokumencie—pisze p. Laveleye — że Deak powołuje się tylko na prawo historyczne, a ani razu, chociażby nawiasowo, nie odwołuje się do prawa naturalnego. Zwykle przeciwnie postępują ci, którzy stawiają opór monarchom i chcą wprowadzać swobodne instytucje. Prawa ludzi, tworzących społeczeństwo—twierdzą oni — nie opierają się na ich historii,

ale na ich naturze; nadużycie nie przestaje być nadużyciem, dlatego że trwa długo. Ale Deak, znajdując wszystkie nowożytne swobody w starodawnej konstytucji swego kraju i broniąc jej przeciwko starożytnej dynastji, stanął na twardym gruncie, opierając się na tradycji. Wspierał się na tej samej zasadzie, z której monarcha wyprowadzał swoją prawowitość. Wiedział on, jaką siłę nadaje tradycja swobodzie. Anglja i Stany Zjednoczone zachowują swe instytucje, bo doszły do nich powoli, drogą systematycznego rozwoju i mają tradycję. Francja nie może ustrzedz swobody, którą tak często bohatercko wywalczała, ponieważ zdobywa ją nagle, w chwili szału narodowego, i ani wychowanie, ani historja nie uzdolniły jej do korzystania ze swobody. Wszędzie tradycja ma swój udział i kto chce obyć się bez niej, pada. W sztukach tworzą ludzie natchnieni swe arcydzieła za pomocą tradycji. Wielkie epepe narodowe, są to przekazywane, przetwarzane legendy, którym poeta nadał ostateczne kształty. Dramaty również opierają się na tradycji. Malarstwo dąży do doskonałości łatwą do śledzenia we Włoszech, nieprzerwaną, tradycyjną drogą. Większym jeszcze udział tradycji w rzeźbie i w architekturze. Jeżeli sięgniemy do początków nowożytnych wynalazków, użycia pary, elektryczności, to przekonamy się, że doszliśmy do nich drogą stopniowych ulepszeń. Społeczeństwo, równie jak przyroda, powinno rozwijać się systematycznie. Zdziawiająca zmiany, których ślady nosi na sobie powierzchnia kuli ziemskiej, odbywały się kolejno, stopniowo, w ciągu wieków. Podobnie i nasze ustawy, nasze prawa muszą uleść głębokim zmianom, ale reformy gwałtowne, nie będą ani najbardziej odpowiednie, ani najtrwalsze».

Adres Deaka został bardzo źle przyjęty w Wiedniu, i kancelarja cesarska odpowiedziała nań reskryptem z dnia 21 lipca, w którym twierdziła, że unja między Węgrami i krajami dziedzicznymi była zupełna, że Wę-

gry zawsze musiały brać udział w ogólnych wypadkach, że prawa 1848 r. nie mogły być całkowicie wprowadzone w życie, gdyż takie wprowadzenie ich spowodowałoby wielkie zamieszania i że zarówno w interesie cesarstwa jak i królestwa, należało jak najspieszniej przysłać deputowanych do rady państwa w Wiedniu dla radzenia o sprawach wspólnych. Krótko mówiąc, byle Węgry zgodziły się na wysyłanie posłów do parlamentu, ustąpiłoby im co do reszty. Ale węgry, to ludzie o «nieugiętych karkach», o których wspomina pismo święte. Niepodobna skłonić ich do ustępstw, kiedy opierają się na prawie historycznym. Jest to naród żołnierzy i prawników. Każdy z nich, zbrojny w miecz i *corpus juris*. Gdy jeden nie dopisze, bronią się drugim. Reskrypt cesarski wywołał gwałtowne niezadowolenie. Oba stronnictwa izby złąły się w jedno, postanowiły nie poddać się nigdy nakazom z Wiednia i poleciły Deakowi zredagować to postanowienie.

Nowy adres Deaka przyjęto jednomyślnie. Powtarza on wszystkie argumenta pierwszego adresu, rozwija je, wspiera licznymi przykładami historycznymi, obala z nieubłaganą logiką wszystkie twierdzenia reskryptu cesarskiego. Jako rozprawa prawna, jest to arcydzieło, które pociągnęłoby niewątpliwie za sobą pomyślny wyrok każdego trybunału. Jest to streszczenie historii politycznej Węgier, wykład ich prawa konstytucyjnego. Spór nie przedstawiał wyjścia. Pan Schmerling chciał sprowadzić królestwo św. Stefana na stopę prowincji austriackiej. Deak i cały naród węgierski żądał wszechwładnego sejmu, z ministerstwem odpowiedzialnym w Peszcie. Adres stwierdzał, że wszelkie dalsze rozprawy byłyby nadaremne. 21 sierpnia 1861 r. rozpuszczono sejm. Ponieważ istniał przepis, zabraniający rozpuszczania izby przed rozpatrzeniem budżetu, wniesiono uroczysty protest do protokołu, w którym posłowie oświadczają, że ustępują tylko wobec siły. Podczas tej

pięciomiesięcznej walki sejmowej, Deak posiadał nieograniczone zaufanie izby, mówił i układał się w jej imieniu, słowem, Węgry uosobiły się w nim.

We wrześniu 1861 r. wszystkie autonomiczne rady komitatów i gmin miejskich zostały rozpuszczone. Komisarze królewscy objęli zarząd. Jak za czasów Bacha, powrócono do rządów samowładnych. Jednocześnie, dla odosobnienia i osłabienia węgry, budzono uczucie narodowe w Chorwacji i Siedmiogrodzie, starano się pobudzić rumunów i sasów, na korzyść których zniżono *census* wyborczy, aby wysłali swych deputowanych do Wiednia. «Możemy czekać» — mawiał p. Schmerling, licząc na to, że opór węgry zmieknie z czasem. Tymczasem Prusy, dążące do zajęcia pierwszego miejsca w Niemczech, groziły Austrii od północy, a Włochy, domagające się Wenecji, od południa. Na wiosnę roku 1865 spostrzegł cesarz niebezpieczeństwo. Za pomocą magnatów stronnictwa zachowawczego, Maylatha i Sennyeya, zwrócono się ponownie do Deaka i skromny peszteński adwokat podał znowu warunki, na których zgoda z Węgrami była możliwa. Niezależność Węgier ma być zapewnioną, a wspólne interesa powinny się łączyć za wspólnem porozumieniem. Jest to już zarys przyszłego dualizmu.

W czerwcu został Franciszek-Józef z zapalem przyjęty w Budzie. Manifestem wrześniowym zawiesiło ministerstwo Belcrediego lutową konstytucję z 1861 roku, dla wypracowania nowej ustawy, którą i Węgry mogły przyjąć. Nareszcie w grudniu 1865 roku otworzył cesarz osobiście sejm w Peszcie. Powitano go z przepychem i zapalem, węgry bowiem nie dowierzali cesarzowi austriackiemu, a mimo to kochali swego króla. Z obu stron spodziewano się, że będzie można dojść do porozumienia. Deak stał jednak mocno przy zasadzie zachowania «ciągłości prawa». Żądał, aby rząd austriacki uznał prawa z 1848 r., przygotowane przez

sejm i zatwierdzone przez monarchę. Dopiero odpowiedzialne ministerstwo węgierskie mogłoby przedłożyć izbie zmiany, uważane za konieczne. Pogląd ten wyłożyła izba w adresie. Ministerstwo Belcrediego, chcąc zadowolnić Czechów i Chorwatów, nie mogło zdecydować się na ustępstwa, drażniące ich, i odpowiedziało na adres reskryptem z lutego 1866 roku. Sejm został odroczoney i Austria pospieszyła na pole walki przeciwko Prusom i Włochom, nie zabezpieczywszy się co do Węgier.

Zostawszy kanclerzem austriackim, uznał Beust, że należało przedewszystkiem dojść do zgody z Węgrami, i rozpoczął układy, które zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. W ciągu tych rozpraw, musimy ponownie podziwiać moc logiki i nadzwyczajny zdrowy rozsądek Deaka. Broniąc swego projektu przeciwko zarzutom Tiszy i Ghiczyego, nie ukrywa on słabych jego stron, stara się tylko dowieść, że w obecnych okolicznościach należy go przyjąć. Przytem pozostaje wiernym swojej głównej zasadzie: nie robić żadnych ustępstw co do istoty rzeczy, ale ustępować w szczegółach. Przeprowadziwszy ugodę, osiągnął cel, do którego zawsze dążył. Węgry odzyskały swe swobody, niezależność ich została zawarowana, ciągłość prawa zachowana, z drugiej zaś strony państwa dziedziczne otrzymywały konstytucję, co było zarazem i gwarancją dla konstytucji węgierskiej.

Jedną z najwybitniejszych cech charakteru Deaka była bezinteresowność, posunięta tak daleko, że może daremnym byłoby szukać w naszym stuleciu kogokolwiek bądź do porównania z nim w tym względzie. Nie przyjął on nigdy żadnej nagrody za swoje usługi, nawet z rąk wdzięcznego narodu. Historia przedstawia wielkich obywateli, obojętnych na zaszczyty i bogactwa, w których miłość ojczyzny góruje nad próżnością i chciwością. Ale i dla serc, najbardziej obojętnych na dobra

ziemskie, mają jeszcze częstokroć urok niepospolity okłaski tłumów i wieńce laurowe, będące wyrazem wdzięczności całego narodu. I na to Deak wydaje się obojętnym. Jedyńm bodźcem jego jest miłość kraju, jedyną nagrodą, której pragnie, wewnętrzne przekonanie, że spełnił swój obowiązek.

Wedle zwyczaju, przekazanego z czasów gdy królowie węgierscy byli obieralni, palatyn zapytywał zgromadzony lud, czy uznaje wybranego króla, i po twierdzącej odpowiedzi, wkładał mu koronę na głowę. Urząd palatyna podczas koronacji cesarza na króla węgierskiego był wakującym i chciano go znieść. Sejm więc postanowił, ażeby Deak, który umożliwił tę uroczystość, włożył koronę na głowę króla. Deak z początku wypraszał się, ale gdy nalegano i chciano go prawie zmusić do przyjęcia, uniósł się i oświadczył w największem rozdrażnieniu, że gotów raczej złożyć mandat poselski, niż przyjąć ofiarowany mu zaszczyt. Cesarz także chciał mu okazać swą wdzięczność, ale Deak ani chciał słyszeć o tem. Oświadczył, że nie przyjmie nawet portretu cesarza, nie z powodu braku przywiązania lub godnego monarsze szacunku, ale dlatego, że wedle niego człowiek, który spełnił obowiązek, nie potrzebuje aby go za to wynagradzano. W sejmie noszono się z myślą uchwalenia nagrody narodowej dla niego. Wkrótce jednak wniosek ten cofnięto, gdyż wiedziano zbyt dobrze, że Deak odmówi z oburzeniem. Gdy cesarz zapytał prezesa ministrów, czy nie mógłby uczynić czegoś, coby było przyjemnem «mędrcewi ojczyzny», hr. Andrassy odpowiedział mu: «Wasza królewska mość mając w swoim rozporządzeniu skarby, godności i zaszczyty, może uczynić wiele dla każdego, ale dla Deaka nie». W dzień koronacji, bojąc się owacyj, Deak schronił się do swego mieszkania w hotelu «Królowej angielskiej».

Nowe ministerstwo węgierskie chciało widzieć Deaka na swoim czele, ale on nie zgodził się na to i 18 lu-

tego został hr. Juljusz Andrassy zamianowany prezesem ministerstwa. Deak pozostał dalej na czele większości, popierającej rząd, która od swego przywódcy stronnictwem Deaka nazywała się. We wszystkich ważnych kwestjach głos Deaka, stojącego na czele tej większości, był stanowczym, nic się nie działo bez jego rady. Położenie ministerstwa byłoby zatem bardzo trudnem, gdyby nie jego szlachetny, wyrozumiały charakter i osobisty stosunek z członkami gabinetu, którzy wyszli z łona jego stronnictwa. Z prac jego dalszych wymienimy tu tylko projekt ugody z Chorwacją, natchniony duchem sprawiedliwości, która go cechuje, a wspólny z Eötvösem wypracowany. Projekt ten przyjęto w Zagrzebiu iluminacją. Ostatni raz w izbie przemawiał Deak dnia 23 czerwca 1874 r. o stosunku Kościoła do państwa. W 1875 r. nie chciał już przyjąć mandatu, ze względu na stan swego zdrowia. Dał się wprawdzie skłonić do przyjęcia wyboru, ale już więcej nie pojawił się w izbie. Umarł w nocy z 28 na 29 stycznia 1876 roku w Peszcie. Dopiero po śmierci mógł go wdzięczny naród uczcić; 3 lutego pochowano go na koszt państwa, wzniesiono mu pomnik w Peszcie, a jeden pokój w akademji poświęcony został wyłącznie pamiątkom po Deaku. Przechowują tam skromne meble, które mu służyły za życia, wstęgi od wieńców z jego pogrzebu i inne pamiątki.

Po tem krótkim tle historycznem, na którem w dziejach Węgier bieżącego stulecia występują przedewszystkiem skreślone przez nas postacie dwóch wielkich mężów stanu, z kolei przejść nam wreszcie należy do «trzeciego w tym związku» znakomitym, do najmłodszego z nich, którego właśnie obraz nakreślił niedawno p. Benjamin Kallay, na uroczystem posiedzeniu akademji peszteńskiej, do hr. Juljusza Andrassyego.

«Wyda się to może paradoksem — mówił Kallay — a jednak jest to prawda, że hrabia Andrassy, który na polu politycznym tyle laurów zbierał i w najtrudniejszym położeniu umiał wynaleźć praktyczną drogę wyjścia, był jednym z największych idealistów. A jednak temu zawdzięczał on swoje największe powodzenia. Przed trzydziestu laty powiedział był: «Historja uczy nas, że przyszłość najpotężniejszych nawet monarchij zależy od idei, które one wyobrażają, i że tylko te idee stanowią wartość ich dla ludzkości». Ten, co tak myślał, musiał wysoko cenić idee i ideały. I w istocie miał on rację.

W walkach życia wogóle, a zwłaszcza na polu polityki, ten, który zadawalnia się małemi codziennymi powodzeniami, nie jest w stanie wznieść się do wielkich pomysłów i wielkich czynów. Tylko wiara w ideały daje jednostkom i narodom siłę, konieczną do przewyciężenia wszelkich trudności, która wiedzie do ostatecznego tryumfu. Szczęście to dla Węgier, że hr. Andrassy nie zstąpił nigdy z wyżyn ideału i że jedynym przedmiotem jego idealizmu była pomyślność narodu węgierskiego. Wcielał on wszystkie dobre strony i zalety swego narodu, przedstawiał najściślej istotę ducha węgierskiego. Czuł i myślał jak prawdziwy węgier, a tylko cywilizacja zachodnia, która go tak zachwycała, zamalgamowała się w nim z pierwotnymi węgierskimi pojęciami. Był najznakomitszym przedstawicielem zachodniej cywilizacji, zaszczerpionej na narodowym pniu węgierskim. W tem polegała jego siła, to stanowiło jego urok, nawet wobec obcych. Hrabia Andrassy był jednak dalekim od wszelkiej jednostronności, i walcząc za idee, był jednocześnie jednym z najbardziej praktycznych mężów stanu. W jego politycznym działaniu uderza nas harmonja między idealizmem a praktycznym pojęciem każdej sprawy. Nigdy nie spuszczał z oka swego głównego celu, ale zmysł jego praktyczny wskazywał mu, że należy strzedz się prze-

sadnej, bezowocnej doktrynerji. Zawsze liczył się z okolicznościami, nie zważając na to, że go współcześni fałszywie lub nawet wcale nie rozumieją.

W początkach 1848 r., gdy zajmowano się w Węgrzech prawem wyborczem, Andrassy oświadczył się za wyższym *census*. Zarzucono mu, że uczynił to ze stanowiska arystokratyczno-konserwatywnego. Mylono się; idee postępowe nie miały w Węgrzech szerszego wyznawcy nad Andrassyego. Chodziło mu—mówi p. Kallay—o wyższy cel, o zapewnienie przewagi elementu węgierskiego, silnie reprezentowanego między posiadaczami ziemskimi i dlatego bez wahania poświęcił hasło liberalizmu. Nikt bardziej nad niego nie kochał swego narodu, swej mowy. Myśląc jednak o przyszłej wielkości Węgier, wiedział on, że nie należy myśleć wyłącznie o narodowych interesach plemienia węgierskiego. Andrassy czuł, że w państwie, zamieszkałym przez rozliczne plemiona, stała przewaga jednej rasy nie da się zapewnić, uwzględniając wyłącznie interesa jej narodowości i języka. Natomiast wierzył, że narodowości, zamieszkujące razem kraj jeden, są ściślej związane przez wiekowe pozycie, wspólną historję i walki o prawa i swobody, aniżeli przez język i narodowość. Z drugiej strony wierzył, że wśród tych narodowości węgry walczyli zawsze za idee postępu, obficie od innych przelewali krew swoją za wzniosłe ideały ludzkości, że mają silniejsze poczucie potrzeb i interesów państwa i są bardziej uzdolnieni do utworzenia państwa. Węgry zatem są powołani do zjednoczenia około siebie innych narodowości, zamieszkujących ziemię węgierską i do wytworzenia z tej etnograficznej i językowej mieszaniny, pod swoim imieniem i przewodnictwem, jednolitej politycznej narodowości ¹⁾. Andrassy nie wąt-

¹⁾ Przypominamy naszym czytelnikom, że przytaczamy tu zawsze zapatrywania hr. Andrassyego tak, jak nam je przedstawia p. Kallay.

pił, że rola ta, dzięki przeszłości, należy się węgrom. I dlatego sądził on słusznie, że każdy, dbały o przyszłość narodu węgierskiego, pracuje zarazem i dla wszystkich innych narodowości tego państwa, oraz dla jego przyszłości. Nic dziwnego, że tak myśląc i czując, był Andrassy jednym z pierwszych, którzy się przyłączyli do ruchu na wiosnę 1848 r. Spodziewał się on wówczas, że jest to początek epoki, w której wzajemne porozumienie między koroną i narodem zapewni państwu węgierskiemu jego prawa historyczne, swobodne instytucje, wolność i warunki pożądane do rozwoju życia państwowego. Miał nadzieję uzyskać to wszystko na drodze legalnej, legalnymi środkami. Ale już wówczas doszedł do przekonania, że naród węgierski osiągnie te cele tylko wówczas, gdy «oprócz własnej siły, spotęgowanej jednością, będzie jeszcze mógł liczyć na sympatje i poparcie innych». Poparcia zaś szukał on nie w dali, ale tam, gdzie ono z natury rzeczy najłatwiej dałoby się znaleźć. Dnia 9 maja pisał w swem sprawozdaniu do Komitatu zemplńskiego: «Uczucie wolności wywołuje życzliwość, a życzliwość ta będzie podsyconą i wzmocnioną przez wspólność interesów z narodami, z którymi historia i prawo za pomocą sankcji pragmatycznej nas spoiło». Zatem polityczny kierunek, któremu Andrassy w 1848 r. hołdował, nie różnił się już właściwie od kierunku, do którego zwycięztwa w 1867 r. tak znacznie się on przyczynił.

Tymczasem ruch, rozpoczęty pod hasłem reform legalnych, przeistoczył się w powstanie. Andrassy wytrwał do końca pod jego sztandarem. Sądził z początku, że sprawy tak się powikłały, iż nie było innego wyjścia jak zbrojny opór. Następnie nie zgadzało się z jego szlachetnym charakterem opuszczać w niebezpieczeństwie sprawę, do której raz dobrowolnie przystąpił. Powstanie zostało pokonane i Andrassy wraz z wielu innymi rodakami szukał schronienia zagranicą.

W emigracji nie należał do liczby tych, którzy się niczego nie uczą i nic nie zapominają. Pamiętał wprawdzie ciągle o ojczyźnie i myślał o jej przyszłości, ale umiał uchronić się zarówno od optymistycznych wrażeń jak i od rozpaczliwej rezygnacji. Czas jakiś podzielał i on złudzenia emigracji, liczył na sympatje Zachodu dla sprawy węgierskiej i budował na niej swe nadzieje. Wkrótce jednak dostrzegł, że sympatje te, to ognie sztuczne, a niektóre gabinety, zwłaszcza Francja i Piemont, gotowe wyzyskać emigrację przeciw Austrii, dla swych celów. Natomiast w Anglii przywiązywano wielką wagę do Austrii i nawet niechętni jej mężowie stanu uznawali, że w tej części Europy, gdzie leży Austrija, świat cywilizowany potrzebuje silnego państwa, któreby, dzięki silnej swej armji, mogło być pożądanym sprzymierzeńcem. Badając ściślej kierunki polityczne bieżących czasów, dostrzegł Andrassy, że dążność Piemontu do zjednoczenia Włoch znajduje na całym półwyspie silne sympatje i że szybko rozwijające się Prusy, są powołane do zjednoczenia Niemiec. Wszystko zatem wskazywało, że druga połowa XIX w. będzie epoką powstania wielkich państw. To niepokoiło go ze względu na przyszłość Węgier. Bez obcej pomocy, a na tę liczyć nie można, nie byłaby ponowna nierówna walka już tak wycieńczonego narodu, aktem samobójstwa? A gdy na Zachodzie istnieje dążność do powstawania wielkich państw, nie byłoby Węgry, w przypuszczeniu, że ich niezależność na gruzach Austrii dałaby się osiągnąć, w najniezwyklejszym położeniu, w jakim naród znajdować się może, mianowicie w stanie pozornej niezależności a rzeczywistej zależności od potężnego sąsiada?

Drogę wyjścia wskazywała mu tu historia Węgier. Zaledwie węgry osiedli w ziemiach, które obecnie zajmują, i państwo węgierskie zaczęło się krystalizować, miało ono częstsze i bliższe stosunki z zachodni-

mi swymi sąsiadami niż z innymi. I nietylko zachodni ci sąsiedzi starali się wciągnąć Węgry w sferę swojej władzy, ale i Węgry dążyły nieraz do rozciągnięcia zwierzchnictwa korony św. Stefana na kraje, wchodzące w skład obecnej Austrii. Współzawodnictwo to, trwające wieki całe, służy w każdym razie za dowód, że obustronnie uczuwano potrzebę bliższych wzajemnych stosunków. W początkach XVI wieku grożące od wschodu niebezpieczeństwo, skłoniło obie strony do ściślejszego związku. Nie da się jednak zaprzeczyć, że i inne głębsze przyczyny przemawiały za nim. Łącząc ściślejszym węzłem kraje dziedziczne z Węgrami, czerpała dynastia habsburska nową siłę do spełnienia zadania swego w świętem rzymskiem cesarstwie, a nawet w razie jego rozpadnięcia się. Węgry natomiast znajdowały w tym związku pomost, łączący ich z cywilizacją zachodnią, który zabezpieczał ich zarazem od najazdu osmanów. Z historii węgierskiej, począwszy od klęski pod Mohaczem, dadzą się wyciągnąć dalsze nauki. Wówczas przeszła korona węgierska na dom habsburski, ale Węgry nie stały się krajem dziedzicznym Habsburgów, nie weszły w skład cesarstwa niemieckiego i zachowały i nadal swoje odrębne stanowisko państwowe i swój byt narodowy, na mocy praw przyznanych i zatwierdzanych przez swoich panujących. Nieraz powstawały spory między narodem i koroną i obie strony nieraz chwytaly za broń. Ale jest to jednym z najbardziej uderzających zjawisk historycznych, że na którąś stronę po długoletnich zapasach przechyliło się zwycięztwo, żaden z walczących nie wyzyskał swego powodzenia bezwzględnie, w zupełności. Walka kończyła się zawsze ugodą. Dynastia potwierdzała nanowo prawa i przywileje kraju, naród składał hołd swemu monarsze szczerze i otwarcie. Walka z Bocskajem, z Bethlenem, z Jerzym Rakoczym, kończyła się pokojem, który był niczem innym jak ugodą; wal-

ka z Franciszkiem Rakoczym zakończyła się trakta-tem szatmarskim; następnie wydana została sankcja pragmatyczna, a dziesięcioletni spór pod koniec XVIII w. zakończył się w drodze prawodawczej w 1790—1791 r. Dłaczegoż więc i po wypadkach 1849 r. nie miała nastąpić nowa ugoda między narodem a koroną? Wszak zgoda była zarówno dla narodu jak dla dynastji, ze względu na wielkie interesa, które ich łączyły, konieczną, była warunkiem egzystencji dla obu stron. Czyż nie należało uwzględnić także tak silnego w Węgrzech, tradycyjnie przekazanego przywiązania do dynastji. Węgier upatruje w koronie św. Stefana symbol i rękojmię rozwoju państwowego i narodowego życia. Z przywiązania do korony wypływa silne monarchiczne uczucie i przywiązanie do dynastji. Urzek ten korony wytworzył wzajemny stosunek narodu i dynastji. Pomimo długoletnich walk, prawa narodu nie zostały nigdy przedawnione, a ciągłość dynastji w poczuciu narodu nie została nigdy przerwana. Wyciągając zatem z historii właściwą naukę, doszedł Andrassy do przekonania, że prawa narodu należy odzyskać nie w drodze walki, ale w drodze szczerego pojednania z dynastją.

W tych czasach i w Węgrzech poczęto inaczej zapatrywać się na sprawy publiczne. Naród chciał żyć. Ani wspomnienia przeszłości, ani złudzenia przyszłości nie wystarczały; chciano wyzyskać warunki rozwoju i opinja publiczna gotowa była stopniowo zdobywać te warunki, zadawalniając się z początku mniejszem. I w istocie jednostka może rzucać się w przepaść, jak Kurcyusz, ale nigdy naród! Duch pojednawczy rozszerzał się w narodzie. Andrassy wiedział o tem; sądził, że pora mu wracać do kraju, i otrzymawszy amnestję, jeden z pierwszych z emigracji powrócił do ojczyzny. Odtąd postanowił poświęcić wszystkie swe siły sprawie pojednania monarchji z narodem, ale nie wypierał się

swojej przeszłości, nie zapominał o niej. Sądził bowiem, że tylko pospolita dusza lekceważąco odzywa się o pierwszych porywach swych lat młodzieńczych. Wkrótce po powrocie rozpoczął działalność swą na polu społecznym i politycznym. Połączył się z najlepszymi swego narodu, a zwłaszcza zbliżył się do mędrca, którego poglądy tak były zbliżone do jego zapatrywań i któremu należy się wieczna sława za postawienie zasady, że prawo można tylko wtenczas stracić, jeżeli się go dobrowolnie wyrzekamy. Andrassy podzielał w zupełności tę zasadę i w sześćdziesiątych latach znajdujemy go też między przywódcami tych, którzy walczyli za nieulegające przedawnieniu prawa kraju. Ale samo prawo bez władzy nie wystarcza do rozwoju państwa, a Andrassy dążył do postępu. Jego też to w znacznej części zasługa, że po zabezpieczeniu praw państwowych, czynniki władzy odpowiednio urządzone zostały. Miał on to szczęście, że ujrzał urzeczywistnienie ideału, o którym marzył jako dwudziestopięcioletni młodzieniec, to jest szczere, zupełne pojednanie między dynastją a narodem. W dziele tem wziął on tak znaczny udział, że podczas koronacji przypadł mu zaszczyt włożenia korony św. Stefana na głowę króla.

Nie mogąc zaprzeczyć wielkich powodzeń hr. Andraszyego, chcieli niektórzy ludzie przypisać je jego szczęściu, a nie zasługom. Nie wiedzieli oni, że polityczne powodzenia zawdzięcza się nie szczęściu, ani pomyślnym, nieprzewidzianym wypadkom, ale uzdolnieniu, silnej woli, odwadze, wytrwałości, czynności, umiejętności korzystania z okoliczności. Ludzi, postępujących z samowiedzą i konsekwencją, „widuje się rzadko. Widok ich wywołuje silne wrażenie i obudza oczekiwanie dalszych powodzeń. A skoro tylko wytworzy się przekonanie, że człowiek dany potrzebuje tylko zająć się pewną sprawą, aby ją przeprowadzić, to przekonanie to staje się rzeczywistością. Bez trudu jednak i walki

nie się nie da osiągnąć. Pod jednym tylko względem dopisało szczęście Andrassyemu. Nawet jego talent wielki byłby został sparaliżowany, gdyby nie znalazł potężnego poparcia w świątym umyśle i łasce swego monarchy. Król i jego doradca tak się wzajemnie rozumieli, że może trudno w historii znaleźć drugi przykład podobnego wzajemnego porozumienia. Monarcha, który przedewszystkiem ceni prawość charakteru, który idąc za popędem serca, gotów własne urazy przebaczać, a tylko dla siebie jest bezwzględny, który gotów ponieść najcięższą ofiarę z pogodnym umysłem i spokojem, gdy tego dobro państwa wymaga, i który w najtrudniejszych okolicznościach umiał trafnie wyznaleźć właściwą drogę — taki monarcha pojął i ocenił dążności Andrassyego i dał mu swe poparcie i zaufanie. To było jedynem, ale zarazem i największem szczęściem Andrassyego, podobnie jak szczęściem dla Węgier jest to, że im panuje mądry i dobry Franciszek-Józef.

I tak nastąpiło szczere zobopólne pojednanie między narodem a koroną. Zapewne historia wspominać będzie z wdzięcznością ten udział Andrassyego w przywróceniu konstytucji i stosunku z Austrią. Ale dzieło ugody 1867 roku związanem zostanie z innym imieniem. Nie on był przywódcą w długiej, pomyślnie zakończonej walce. Był tylko najwybitniejszym pomocnikiem Deaka.

Dopiero od chwili, gdy Andrassy stanął na czele nowoutworzonego odpowiedzialnego ministerstwa, rozpoczyna się perjod historii Węgier, który nosi wybitne piętno jego indywidualności i który słusznie «erą Andrassyego» powinien być nazwanym. Należy mu się to nie tylko ze względu na wielkie dzieła, dokonane przez jego ministerstwo, i na instytucje, powołane do życia, ale przedewszystkiem ze względu na kierunek, który on nadał polityce wewnętrznej Węgier, a którego pomyślne skutki do dziś dnia wykazują się.

Główną cechą polityki wewnętrznej Andrassyego jest ściśle, niewzruszone trzymanie się zasad ugody 1867 roku. Zasady te nie tylko odpowiadały jego wymaganiom, ale uważał je on za jedynie pewną i możliwą podstawę, na której naród węgierski mógł osiągnąć korzyści, wynikające z prawa rozporządzenia sobą, za pomocą samodzielnych narodowych instytucyj. Pragnął on więc, aby nie tykano prawno-państwowych podstaw, na których spoczywa był narodowy Węgier, i odpierał z całą stanowczością wszelkie próby uczynienia wyłomu w ugodzie.

A było to bardzo potrzebnem, bo chociaż cały naród powitał z radością rządy konstytucyjne, nie cały naród jednak był zadowolony z poszczególnych warunków ugody. Powstała silna opozycja, która zgodziła się wprawdzie na połączenie się z Austrią i na wspólną dynastję, ale nie zgadzała się na zasady ugody. W interesie Węgier walczył Andrassy przeciwko tej opozycji, gdyż był przekonany, że to, czego ona domagała się, nie dałoby się osiągnąć, że prowadziło naród do negacji, do bezczynności. A naród węgierski potrzebował czynów, postępu, aby wybrnąć z zabagnienia, które i tak już zbyt długo we wszystkich stosunkach, życia społecznego panowało. W walce tej pozostał on zwycięzcą, pomimo to, że mu natura odmówiła daru wymowy, która na polu walk parlamentarnych tak często rozstrzyga. Nie umiał on ołsnąć swoich słuchaczy szumnemi frazesami ani ich porwać, ale gdy z trudem wychodziły wyrazy z ust jego, każdy czuł, że on wierzy głęboko w prawdę tego co mówi i że wie czego chce. W tem tkwi tajemnica jego siły na polu dyskusji parlamentarnej i wogóle w życiu politycznem; gdyż od początku historii, we wszystkich warstwach społecznych, w każdym narodzie może człowiek tylko w takim razie pozostawać przez dłuższy czas przywódcą swoich bliźnich, jeżeli ma silną wolę i wie czego

chce. Z równą stanowczością, jak przeciwko napadom opozycji, bronił Andrassy praw Węgier przeciwko kierunkom, które do czasu ugody panowały w Wiedniu. A wreszcie miał też i wiele trudności do przezwyciężenia w łonie własnego stronnictwa. Już to samo utrudniało jego stanowisko, że był głową rządu, ale nie przywódcą partji, do której należał, która popierała rząd. Nadto w wielkiem stronnictwie, które ugodę do skutku doprowadziło, było wielu takich, którzy nie umieli zerwać z dawnymi poglądami, usprawiedliwionymi w czasach, gdy Węgry nie miały swojego rządu. Wówczas uważali oni każdy rząd za złe konieczne, które wprawdzie musi być tolerowanem, ale którego strzedz się należy. To tradycyjne niedowierzanie rządowi objawiało się częstokroć w początkach ery konstytucyjnej. Ci, którzy osiągnęli tak wielkie rezultaty, trzymając się uporczywie prawa i zabezpieczając jego ciągłość, skłaniali się do wzmocnienia tej instytucji, która strzeże praw narodu i chcieli, aby parlament nie ograniczał się na kontrolowaniu rządu, ale żeby wpływał bezpośrednio na jego postanowienia. Gdyby te zapatrywania zdołano wprowadzić w życie, wszelka władza przeszłaby do parlamentu, a rząd stałby się bezsilnym. Andrassy wierzył tymczasem, że Węgry bardziej niż jakibądź naród na świecie potrzebują silnego rządu. Tylko silny, energiczny rząd może podołać trudnościom, wynikającym ze stosunku Węgier do Austrii i z istniejących w kraju odśrodkowych dążeń. Władza rządowa ma to samo zadanie w życiu narodowym, jakie przypada woli w organizmie jednostki. Równie jak rozum, wiedza, zdolności jednostki, za pomocą woli tylko dadzą się wyzyskać, tak i rząd może tylko wówczas otrzymać rezultaty, jeżeli działa odpowiednio do ducha i usposobienia narodu. Natomiast rząd powstający z łona większości narodu i opierający się na jego zaufaniu, jakkolwiekby był silnym, nie może być

nigdy niebezpiecznym dla narodu. I niewątpliwie jest to jedną z największych zasług wewnętrznej polityki hr. Andrassyego, że rozwał tradycyjne uprzedzenia przeciwko władzy rządu i umożliwił utworzenie silnego rządu konstytucyjnego w Węgrzech.

Dążąc do utworzenia silnego rządu, kierował się Andrassy nie żądzą władzy, ale poczuciem potrzeby jej dla Węgier. Chodziło mu o odrodzenie, o rozkwit ojczyzny. Dlatego powołał do swego ministerstwa ludzi wysoko wykształconych, czynnych i energicznych, a nie lubił otaczać się miernościami, jak to czynią niektórzy, ażeby swoją indywidualność tem bardziej uwydatnić. Pracując nad odrodzeniem Węgier, postępował Andrassy jak żeglarz, który zaopatrując swój okręt w potężną maszynę parową, zachowuje i żagle, które mu się jeszcze przydać mogą. Nie chciał on zrywać z przeszłością, pragnął zachować starodawne instytucje, a przytem starał się powołać do życia nowe, odpowiednie do wymagań nowoczesnej cywilizacji, któreby Węgry wieść mogły po drodze postępu. Ale te nowe instytucje wymagały znacznych ofiar od narodu, wówczas gdy korzyści wynikające z nich, dopiero z czasem uwydatniły się. Byłoby tedy niesprawiedliwością robić gabinet Andrassyego odpowiedzialnym za zły stan finansów, który trwał jeszcze dość długo i po jego ustąpieniu. Żaden naród na świecie nie może osiągnąć wielkich, trwałych rezultatów, bez znacznych ofiar i wysiłków. Dziś, gdy nastąpiła pomyślna epoka dla Węgier, nie da się zaprzeczyć, że ofiary, do których Andrassy potrafił skłonić swoich rodaków, nie były bezużyteczne. Nie obawiał się on nigdy wymagać ofiar, nie bacząc na to, że podkopać one mogły jego popularność. Działał zawsze wedle swego przekonania, i powołując do życia instytucję, którą cały naród powitał z radością i zadowoleniem, tworząc armję honwędów, miał również na względzie głębokie poczucie jej

potrzeby, nie zaś chęć zjednania sobie popularności.

Andrassy upatrywał najsilniejszą rękojmię przyszłości Węgier w sile zbrojnej Austro-Węgier, w armji wspólnej. Tak silnie wierzył w jej potrzebę, że ostatnią swoją mowę poświęcił jej obronie. Ale jeżeli wspólna armja była niezbędną dla dualistycznej monarchji, to z drugiej strony sądził on, że każda z części składowych monarchji powinna posiadać wszelkie cechy władzy. Pragnął tylko, aby to się stało bez narażenia wspólnych interesów, a raczej z pożytkiem dla nich. To jest idea armji honwedów, którą on utworzył. Armja honwedów stanowi nieodłączną część armji wspólnej i jest zarazem przedstawicielką odrębności państwowej Węgier. W ten to sposób wlał Andrassy życie w formy, utworzone przez ugodę 1867 roku, i dał możność narodowi rozwijać się swobodnie w każdym kierunku. Działalność jego ministerstwa znalazła ogólne uznanie w narodzie. Zarzucali mu niektórzy, i to więcej zwolennicy niż przeciwnicy, że zanadto zajmował się polityką zagraniczną i wyrażali obawę, że na tem mogą cierpieć interesy Węgier. Ale Andrassy sądził, że jako minister-prezydent węgier, spełnia tylko swój obowiązek, nie zaniedbując zagranicznej polityki. Tylko podrzędna prowincja—mówił on—może nie troszczyć się o politykę zagraniczną, Węgry zaś, od czasu zawarcia ugody, są czynnikiem równouprawnionym z drugą połową monarchji; nietylko więc dualistyczny ustrój monarchji, ale i stosunki jej do państw ościennych obchodzą Węgry; węgierski prezydent ministrów tedy nie powinien ograniczać się na tem, by nie dopuszczać tego, coby w dziedzinie polityki zagranicznej było szkodliwym ze stanowiska węgierskiego, ale winien starać się, aby nic się nie działo na szkodę monarchji i aby niczego nie zaniedbano, co stanowisko jej jako mocarstwa wzmocnić i uświetnić może. Tak pojmował on za-

danie prezydenta ministrów i nic dziwnego, że pewny i wytrawny sąd i polot jego myśli, zapewniły mu w krótkim czasie wielki wpływ w radzie monarchy. Powoli zaczęto upatrywać w nim, nie tylko w Węgrzech, ale i w Austrii, przyszłego ministra spraw zagranicznych. I w istocie, 13 listopada 1871 r. został Andrassy ministrem spraw zagranicznych Austro-Węgier.

W kołach dyplomacji europejskiej wywołała nominacja jego pewien niepokój. Lękano się jego porywczego, węgierskiego temperamentu. Jakże nieusprawiedliwione były te obawy!—mówi p. Kallay. Węgier bywa często niepowściągliwym w mowie, ale nie w czynach. Żaden może naród nie wykazał w ciągu tysiąca lat, tyle umiarkowania i rozwagi w swem postępowaniu, tyle zmysłu politycznego, co węgry. Wkrótce przekonano się, że Andrassy jest prawdziwym mężem stanu, mającym bystry umysł, rozwagę, przenikliwość i silną wolę. A ponieważ te zalety jedną zawsze i wszędzie uznaje i szacunek, w krótkim więc czasie wyrobił on sobie znaczny wpływ i wybitne stanowisko między dyplomatami. Niejeden szczegół jego działalności pokrywa dziś jeszcze zasłona tajemnicy, ale osiągnięte rezultaty już obecnie widzimy. Jeżeli więc nie zawsze możemy prześledzić drogę, którą on szedł, dla osiągnięcia swoich celów, to w każdym razie jesteśmy w stanie wskazać zasady i kierunek jego polityki zagranicznej. Najprzód pragnął on, ażeby monarchja austro-węgierska, nie tylko ze względu na swą przestrzeń i liczbę mieszkańców, zaliczała się do pierwszorzędných mocarstw, ale żeby też występowała jako mocarstwo pierwszorzędne. Po wtóre chciał, ażeby monarchja skierowała swe siły tam, gdzie one, pomimo niedogodnego geograficznego położenia, wskutek nowego ukształtowania się stosunków europejskich, z największym pożytkiem mogą być użyte. To były dwa główne cele jego zagranicznej polityki. Pragnąc, ażeby stanowisko mocarstwowe Austro-Wę-

gier silniej zaznaczonem zostało, nie myślał on jednak o ryzykownych przedsięwzięciach, któreby mogły zakłócić pokój. Chciał tylko, aby zagraniczna polityka monarchji uwzględniała interesy wszystkich składowych jej czynników, aby znaczenie jej urosło i Europa czyniła zadość jej życzeniom. Pragnął podnieść urok dy nastji, do czego, ze względu na monarchiczny ustroj państwa, wielką przywiązywał wagę. W pierwszym cyrkularzu oznajmiając, że obejmuje urządowanie, oświadczył się szczerze i stanowczo za polityką pokojową. Dążył do pożytecznego i czynnego pokoju, do pokoju, który się nie ogranicza na spokojnem używaniu najcenniejszych dla narodów dóbr, ale broni ich stanowczo i dąży do ich rozwoju. To się daje osiągnąć tylko wówczas, gdy działalność państwa na zewnątrz nie ustaje podczas pokoju, albowiem nawet najbardziej zaprzyjaźnione państwa wywierają na siebie pewien nacisk i tylko odpowiedni odpór może ochronić je od szkodliwych skutków tego nacisku. Pomimo olbrzymiego ciśnienia atmosfery, nawet najmniejszy balon pozostaje nadętym, póki sprężystość gazu który go napełnia, nie osłabnie. Równie i państwo potrzebuje sprężystości dla oparcia się naciskowi z zewnątrz. Ale podobnie jak sprężystość gazu, rzadko tylko spowoduje pęknięcie balonu, tak i odpieranie nacisku z zewnątrz nie prowadzi do wojny, ani do zatargów, lecz stanowi jeden z głównych warunków zachowania równowagi. Aby to stanowisko utrwalić, brał on czynny udział we wszystkich ważniejszych międzynarodowych sprawach. W sprawach zaś, które, wedle niego, monarchję szczególnie obchodziły i wchodziły w zakres jej wpływu, brał inicjatywę i zastrzegał sobie swobodę działania. Jasna i stanowcza polityka Andrassyego, szczerosć i wyrazistosć jego mowy, zjednały mu też ogólne zaufanie i uznanie. Wraz z powagą ministra, rosła i powaga państwa. W krótkim czasie stały się

Austro-Węgry, jak to Andrassy w jednej ze swoich not twierdził, «koniecznym warunkiem równowagi europejskiej, niezbędną rękojmią pokoja».

Zapewniając Austro-Węgrom stanowisko mocarstwowe, które w życiu państwa jest tem samem, czem pewność siebie w życiu jednostki, spełniał Andrassy tylko część zadania swego. Jednym z najwyraźniejszych rysów jego charakteru był popęd do wielkich czynów. Wiedział on, że czas nie stoi i że biada tym, którzy nie idą wraz z nim. Mąż stanu nie może jednak ograniczać się na tem, że nie pozostaje w tyle. Powinien on za pomocą własnych idei wpływać na dalszy rozwój wypadków.

Lata 1870 i 1871 stanowią granicę najważniejszej epoki bieżącego stulecia. Walka, która wówczas toczyła się w zachodniej Europie, miała donioślejsze skutki, aniżeli gwałtowne przewroty na początku bieżącego wieku. W jesieni 1870 roku wkracza król włoski do Rzymu i zjednoczenie Włoch staje się zupełnem. Na początku 1871 roku budzi się z długiego snu cesarstwo niemieckie, silniejsze niż kiedykolwiek. W tych warunkach nie mogło być mowy o tem, by Austro-Węgry odzyskały swe dawniejsze stanowisko we Włoszech lub w Niemczech. Chodziło tylko o to, czy miały one zachować się obojętnie i zimno wobec obu nowopowstałych państw pierwszorzędnych, czy też zbliżyć się do nich. Andrassy sądził, że monarchja, aby nie być osamotnioną, powinna stanąć z nimi na stopie przyjaznej. Tyle jednak z biegiem czasu nagromadziło się niechęci, niedowierzania, nieporozumień i uraz, że należało postępować w tym kierunku powoli i oględnie, z taktem i wytrwałością, aby przewyciężyć wszelkie zawady. Wkrótce potem zjazd w Wenecji, ten wzniosły przykład osobistego zaparcia się ze strony cesarza, wykazał, że polityka Andrassyego zaczyna przynosić owoce.

O korzyściach zbliżenia się do Niemiec myślał Andrassy oddawna. Na wiosnę 1848 roku pisał on o pożytku «zbliżenia się, warując nietykalność narodowości węgierskiej i niezależności Węgier, z tem plemieniem, które było kolebką cywilizacji i wynalazło proch i druk, owe najpotężniejsze oręża ludzkości». W 1861 roku mówił w ciągu dyskusji adresowej, że «przyszłość Prus spoczywa w jedności Niemiec». Ten, co w młodości tak jasno widział przyszłość, musiał gorąco pragnąć zbliżenia się do Niemiec, zostawszy ministrem spraw zagranicznych. Mylą się jednak ci, którzy myślą, że Andrassy zbliżył się do Rosji tylko po to, ażeby łatwiej osiągnąć przyjaźń Niemiec. Polityka jego wobec obu wielkich mocarstw była zupełnie samodzielną. I wkrótce już pokazało się, jak słusznie postępował Andrassy, dążąc do zbliżenia się do Niemiec.

Dla Europy sprawa wschodnia rozpoczyna się od chwili, gdy turcy zdobyli Konstantynopol, chociaż już uprzednio wyprawy krzyżowe uchylły po części kryjącą ją zasłonę. Dla Węgrów sprawa wschodnia jest znacznie dawniejszą. Od chwili ich przybycia nad brzegi Dunaju, zdradza się w nich dążność wejścia w bliższe stosunki z półwyspem Bałkańskim. Potężna rzeka, przecinająca i łącząca tyle krajów, dążenie ludów północnych na południe, niedająca się zaprzeczyć przewaga plemion zamieszkujących obszerne równiny, urok mórz otaczających półwysep i nareszcie ta okoliczność, że na półwyspie Bałkańskim nie utworzyło się jednolite państwo, ale przeciwnie, panujące tam rozbicie, nieustannie pobudzało do wkraczania w jego granice—to są powody, które wpływały na politykę wschodnią Węgier od najdawniejszych czasów. Cała epoka arpadów jest poniekąd wypełniona ciążeniem na półwysep Bałkański. Ludwik Wielki i Maciej Korwin często tam pojawiali się. A i za panowania Habsburgów nęcała monarchję, ilekroć stosowna nadarzała się pora, odzie-

dziczona od węgrów polityka wschodnia, która niegdyś w całym znaczeniu tego wyrazu była węgierską narodową polityką. Niewątpliwie nie pozostawały bez wpływu na Andrassyego te tradycje przeszłości. Ale praktyczny jego umysł umiał uwzględnić wynikające ze zmienionych czasów i okoliczności warunki. On nie chciał burzyć istniejącego porządku, przeciwnie, pragnął go zachować. Sądził jednak, że byłoby omyłką sztucznie podtrzymywać to, co z natury rzeczy skazanem jest na upadek. Nie podkopując tego co istniało, nie powstrzymywał również rozwoju tam, gdzie były po temu warunki życia. Już wówczas oznajmił Andrassy, że śledzi z prawdziwą życzliwością za samodzielnym rozwojem państw bałkańskich i że nie pragnie wywierać na nich żadnego wpływu. Odpowiednim punktem oporu dla tej polityki wydawała mu się Bośnia. Prowincja ta, otoczona z dwóch stron przez monarchję austro-węgierską, była zarówno przez swe położenie geograficzne, jak i przez historyczne wspomnienia, bardziej zbliżoną do Austrii, niż wszelka inna część Bałkańskiego półwyspu. Nieraz mawiał hr. Andrassy, że państwo Habsburgów nie pragnie zaborów, i mówił to szczerze. Nie chodziło mu tu wcale o tytuł prawny. Pragnął jedynie usadowić się na półwyspie Bałkańskim. Zajęcie tych prowincyj położyć miało kres nieustannym rozruchom, które tamowały ich rozwój. Wobec tego wierzył on że zajęcie Bośni i Hercegowiny stanie się czynnikiem spokoju i trwałości na półwyspie Bałkańskim. Na polu polityki wschodniej spotykał się Andrassy nieustannie z Rosją, która wschód za przedmiot leżący w wyłącznym zakresie swej potęgi uważa. Tu niepodobna było rozminąć się. Należało zatem się zdecydować, czy nie wypada wyrzec się wszelkich zamiarów na wschodzie, wobec potężnego współzawodnika? W Węgrzech jak i w Austrii wielu nie rozumiało jego polityki, lub uważało ją za chybioną. Ale czyż nie miał Andrassy słusz-

ności—pyta p. Kallay—starając się rozstrzygnąć sprawę wschodnią w drodze pokojowej?

Wkrótce potem część opinii publicznej w Austrii zwróciła się przeciwko zajęciu Bośni. Andrassy stawiał mężne czoło wszelkim napadom, z energją i wytrwałością prowadził dalej świeżo rozpoczęte dzieło i w końcu, aczkolwiek z trudem, zapewnił zwycięstwo swej polityce, mocno przekonany, że z czasem, gdy ona przynosić zacznie spodziewane owoce, historia przyzna mu słuszność.

Wkrótce potem zawarł Andrassy przymierze z Niemcami i wkrótce cofnął się do życia prywatnego. Wiedział, że na trwałych podstawach, które wytworzył, monarchja czas pewien będzie miała spokój. Nadto sądził on, że mąż stanu, który, dzięki swemu usposobieniu żadnemu czynów, osiągnie wielkie rezultaty, dobrze czyni, gdy doszedłszy do celu, pozostawia rozwój wypadków naturalnemu ich biegowi i przynajmniej na czas jakiś oddaje kierunek spraw publicznych innym. Ustąpienie jego wywarło wielkie wrażenie. Wówczas bowiem opozycja przeciwko okupacji Bośni była znacznie osłabła i z prawdziwem ubolewaniem przyjęto wieść o jego dymisji. Ale i jako człowiek prywatny nie przestał on nadal zajmować się polityką, ilekroć widział tego potrzebę, wypowiadając otwarcie swe zdanie. W ostatnich latach życia, które Andrassy w ojczystym kraju przepędził, występował przedewszystkiem jako człowiek prywatny, a nie jako polityk. Dzięki swym zaletom osobistym, zajmowałby on wszędzie i w każdym położeniu wybitne stanowisko. Nic więc dziwnego, że przy jego przeszłości i stanowisku, indywidualność jego jeszcze bardziej uwydatniała się. Głównymi cechami jego charakteru były: szczerłość i otwartość. One stanowiły jego siłę, im zawdzięcza on wpływ, który na innych wywierał. Jego pewność siebie nie znała żadnych przeszkód, ale przytem nigdy

nie wpadał w zarozumiałość. Z usposobienia miętym i temu zawdzięczał swą nieustanną do czynu. Po mistrzowsku jednak umiał panować swojemi namiętnościami. Silne uczucia łączyły go z samodzielnością myśli. Połączenie ich dawało bogactwo idei i ten sympatyczny sposób, w który zawsze wywierał silne wrażenie na słuchających. Andrassy nie miał nigdy wrogów, ale tylko przeciwników. Mając silne poczucie godności osobistej każdego wedle jego osobistej wartości. Z głębi jego wypływało uznanie dla czynów ducha i woli, a idea postępu nie miała szerszego zwolennika. Znajdujemy w nim jednocześnie i wielkiego męża państwa i wielkiego człowieka.

Na zakończenie swych uwag wyznaje p. Andrassy, że śledząc przez długi szereg lat tę potężną, sympatyczną postać, skreślił jej obraz, wiedziony nie tylko przywiązaniem, ale i miłością. Niemniej przeto twierdzić, że sława jego nie zaginie wraz z nim, i że blask, którego on Węgrom przysporzył, przetrwa długo, jak Węgry istnieć będą.

Szcześnie Węgry, które w trudnej epoce historycznego żywota, od 1825 do 1880 r., z takimi przywódcami jak Szechenyi, Deak i Andrassy. Patrjoci ich musieli stawać w obronie praw narodu, a przywódcy narodu, pozbawieni tej siły, tego uroku, jaki nadaje człowiekowi władza, musieli ją czerpać w swej wyższości moralnej, w uznaniu i zaufaniu rodaków. Mąż stanu, kierujący losami kraju, posiadający zaufanie monarchy, może nie dbać o uznanie. Taki Richelieu lub Bismark działali nieraz wbrew woli narodu, a wielkie czyny, których dokonali, utrwaliły ich stanowisko, pomimo że znano ich słabości i wady ich charakteru. Ale przywódca narodu, wywalczającego prawa swoje, musi mieć nie tylko silną wolę i świadomość celu, do którego dąży, lecz i nieposzlakowany,

eżny charakter, patriotyzm i wysokie poczucie
 ści narodowej. Tylko w takim razie może on być
 tym, nie tracąc zaufania i szacunku. Pouczającym
 w tym względzie postępowaniem Szechenyiego,
 i Andrassyego. Czytelnicy zapamiętali może
 z ich mów, które przytoczyliśmy. Nie jest-że
 nym Deak, oświadczający, że «podziela rozdraż-
 wszystkich węgry przeciwko tym, którzy zgu-
 ylu ludzi i przyczynili tyle smutku i żałoby kra-
 Ale czuje on w sobie siłę kochać goręcej kraj,
 nienawidzić swego nieprzyjaciół». W paździer-
 1871 r. oświadczył hr. Andrassy, że poda się do
 i, jeżeli kierunek hr. Hohenwarta zwycięży. Na
 nie cesarza, ktoby mógł objąć po nim prezydjum
 ństwa węgierskiego, odpowiedział: «Wasza ce-
 a mość ma wielu ludzi, którzy jako urzędnicy
 yli pod najrozmaitszemi politycznemi kierunkami.
 kich ludziach można powiedzieć to samo, co o cho-
 i pułkowej, która jest tem cenniejszą, im więcej
 ją przedziurawi. Przeciwnie, mój charakter poli-
 zny straciłby wszelką wartość, gdyby na nim była
 nniejsza skaza». Nic dziwnego, że naród mógł ufać
 i ufał takim ludziom. I nic także dziwnego, że stron-
 nictwo pod dowództwem człowieka, posiadającego silną
 wolę, zmysł polityczny, nieposzlakowany i niezależny
 charakter, patriotyzm i wysokie poczucie godności na-
 rodowej, skupiło w krótkim czasie co było lepszego i
 oględniejszego w narodzie i stworzyło ów rząd mo-
 ralny w Węgrzech, zanim zdobyło rząd narodowy.





147171
/1